Świat MŁODYCH

Nr 19 | WARSZAWA 13. VI. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W NUMERZE:

Janek zdał egzamin! rozwiązanie konkursu str. 3

Jakie urządzimy ognisko, dowiesz się na str. 4

Rozmowa o wielkim poecie na str. 6

Jak było w naszej szkole dowiesz się ze str. 9

GDZIE BĘDZIE NASZ OBÓZ?

— TU będzie nasz tegoroczny obóz — mówi Janek z Płońska, pochylony nad mapą Polski.

— Mówisz — czternaście kilometrów od Płocka? — pyta młodszy harcerz, również z Płońska, Józek.

— Tak. W miejscowości Sikórz. W lesie nad Skrwą. Skrwą to dopływ Wisły. Sikorza na mapie nie ma, ale Skrwę widzisz? Można powędrować palcem 10 km wzdłuż rzeki, od ujścia pod prąd i tam mniej więcej znajduje się nasza wieś.

— To pojedziemy z całym hufcem płońskim?

— A jakże.

— Ilu nas będzie?

— Stu sześćdziesięciu.

— To ile namiotów rozstawimy? — pyta Józek.

— Kilkanaście. Na każdy namiot powinno wypadać piętnastu harcerzy.

— Długo trzeba jeszcze czekać na ten obóz?

— Dwadzieścia dni. Pojedziemy tam na cały lipiec.

Józek spogląda przez okno na ulicę Płocką, główny „arterię" Płońska. Płońsk jest brzydkim miastem. Płońsk, to właściwie ta jedna ulica i kilka małych bocznych uliczek. To też Józek niecierpliwi się ową [illegible] dzielą go od wyjazdu na obóz.

— A długo tam będziemy podróżować? — pyta jeszcze Janka.

— Nie, to niedaleko. Nie całe siedemdziesiąt kilometrów.

— Niedaleko? — niepokoi się Józek. — A przecież inne hufce jadą na Śląsk albo pod Szczecin...

— To nic. W Sikorzu jest podobno bardzo pięknie.

Józek będzie po raz pierwszy na letnim obozie harcerskim. Wiele razy męczył już Janka, aby mu opowiadał, jak to wszystko właściwie wygląda: pakowanie obozowego sprzętu na samochód, gwar, pośpiech, a potem rozbijanie namiotów. Józek pochyla się nad mapą i wyobraża sobie to miejsce, gdzie spędzi cały miesiąc pod zielonym dachem.

Zaspakajamy ciekawość Janka i Józka i z tajemniczego punktu na mapie przenosimy się nad prawdziwą Skrwę. Oto w gąszczu krzewów i drzew płynie spokojnie zacieniona rzeczka. Nie słychać nic, prócz szumu drzew, pomieszanego ze śpiewem ptaków. Ale gdy się wsłuchać, można wyłowić uchem odgłosy z pobliskiego drewnianego młyna, który stoi nad Skrwą. Tu właśnie będzie obóz. Nad wodą, między drzewami, przy leśnej drodze. W sąsiedztwie znajduje się rozległa polana. Na polanie będzie można swobodnie urządzać gry sportowe. Przy nad rzecznych zaroślach zbuduje się polową kuchnię, a obok ustawi się kładkę do kąpieli. Będzie można nawet przeprowadzić światło z młyna, za opatrzonego w elektryczność. Po czystą wodę harcerze będą chodzili do pobliskiego leśnego zdroju.

A teraz — rozejrzyjmy się po okolicy. W stronie, ku której płynie rzeczka, las ciągnie się jednostajnie. Dokoła jednak cały ten gąszcz pnie się ku górze. Wystarczy przebiec [illegible] aby trafić na wysokie zbocze. Gdy wejść na skarpę, wyrasta przed oczami cały Sikórz. A więc: zadrzewiona aleja, tuż nad lasem, łącząca wieś z dawnym dworem, na lewo gromada wiejskich zabudowań i zakręt siwej szosy, z której porywają się tumany pyłu po każdym samochodzie PKS. i po każdej furze, na prawo, na końcu alei, dawny dwór-pałacyk, zamieniony dziś na szkołę i dzieciniec oraz grupa zabudowań folwarcznych, okrążających staw, gdzie chlapią się dzieci i kaczki. W zabudowaniach mieszkają ludzie zatrudnieni w majątku. Majątek z całym folwarkiem należy dziś do Państwowych Gospodarstw Rolnych, pracuje w nim dwadzieścia parę rodzin. Pozostałą część dawnych prywatnych dóbr rozparcelowano pomiędzy biednych chłopów.

Obóz harcerski będzie więc w bardzo bliskim sąsiedztwie wsi.

Cały Sikórz doskonale jest już poinformowany o lipcowych gościach. Wszyscy oczekują ich tu z wielką życzliwością. Bo też harcerze wnoszą do wsi nowe życie. Sikorzanie nietylko jednak będą słyszeli gwary i śpiewy dochodzące z dołu, znad rzeki. Część harcerzy pomoże szkole urządzać boisko na dawnym dworskim dziedzińcu część zajmie się prowadzeniem dziecińca. Jedni będą opiekować się biblioteką w Sikorzu, jeszcze inni pomogą przy żniwach pracownikom Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Obóz przystąpi również do pielenia szkółek w [illegible] do walki ze szkodnikami. Ale i to nie wszystko.

Harcerze będą roznosili po okolicznych zagrodach deklaracje członkowskie Klubu Upowszechnienia Książki, zorganizują szereg wypadów do sąsiednich wsi w celu niesienia pomocy sanitarnej.

Harcerze płońscy chcą pozostawić po sobie w Sikorzu nie tylko miłe wspomnienie, ale przede wszystkim trwały ślad swojej pracy.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

Mistrzostwa piłki nożnej w telewizji

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE WIELKI KONKURS wakacyjny!

JAMES GRANT

SZANGHAJ

Jest ich troje Często o nich myślę: kochana trójka! Często o nich mówię i zawsze się wtedy wzruszam, tak jakby historia na Placu Bawełnianym wydarzyła się akurat przed paru godzinami. Ale koniec wstępów! Przystępujemy do rzeczy!

Brama z kamiennym smokiem

Z WILGOTNEGO kąta, w którym leżała Yang, widać było nieduży wycinek ulicy i maszerujące nią oddziały. Nie było prawie dnia, aby nie przeciągały tędy nieprzeliczone kolumny. Yang zaciskała gorące i spocone dłonie, zagryzała wargi, myślała, że będzie płakać.

— O matko — przecież im nikt nie da rady...

Szli na północ. Mieli amerykańskie mundury z niebieskimi rozetkami Kuomintangu. Na karkach dyndały im słomiane kapelusze, u pasów dzwoniły pęki amerykańskich granatów. Nocami ulica głucho dudniła łomotem kroków.

Bataliony, pułki i dywizje maszerowały na północ i Yang dobrze wiedziała po co. Maszerowały przeciwko chłopom, poganiaczom wielbłądów, rikszarzom, kulisom, robotnikom i studentom, którzy tam, na północy, bili się o wolne Chiny. Nocami, kiedy Yang dusiła się w atakach krwawego kaszlu, serce jej pełne było rozpaczy — i to z powodu gruźlicy. Yang gryzła wargi, gdyż nad starymi lampionami, oświetlającymi Plac Bawełniany przelatywały z głuchym pomrukiem coraz to nowe eskadry straszliwych maszyn, które miały zmiażdżyć, zgnieść, zdusić „czerwonych". I Yang nie miała siły wierzyć bratu, że Armia Ludowa da sobie radę ze wszystkim...

(Dalszy ciąg na str. 7)

BYŁEM NA KONGRESIE

— Niestety, noga nadal mi dokucza i nie bardzo mogę pisać.

Dlatego dzisiejszą rozmowę o różnych społecznych sprawach napisał mój ojciec.

Ojciec — był delegatem na Kongres Związków Zawodowych. Dlatego napisał o Kongresie.

Do następnego numeru

Paweł

WIEM, że zawsze pilnie i uważnie czytasz codzienne gazety. To też jestem pewien, że od pewnego czasu interesujesz się, jakie dary na Kongres Związków Zawodowych przeznaczyło nasze społeczeństwo. Nie wątpię także, że już na kilka dni przed Kongresem, dokładnie zapoznałeś się z treścią rozlepionych na ulicach barwnych plakatów i haseł. Z porozwieszanych haseł zapewne dowiedziałeś się, że „Związki

BUGDOŁ — jeden z pierwszych młodzieżowych przodowników pracy

Zawodowe są szkołą rządzenia, szkołą gospodarowania, szkołą socjalizmu", że „Współzawodnictwo pracy to droga do dobrobytu", że „Związki Zawodowe troszczą się o byt robotnika, organizują wypoczynek, upowszechniają kulturę", że „Dzięki Zw. Zaw. wzmacnia się sojusz robotniczo - chłopski, przez akcję łączności fabryk ze wsią". Treść zawartą w hasłach tych sądzę, że zrozumiałeś. Może prowadziłeś na ten temat już dłuższą rozmowę z Twoim ojcem, matką, bratem, siostrą, z kimś z krewnych lub znajomych, którzy być może wybrani zostali także delegatami na Kongres Z.Z. W dniu 1 czerwca br. przed gmachem Politechniki Warszawskiej, tam gdzie odbywał się Kongres Zjednoczonej Polskiej Partii Robotniczej, zajeżdżały od samego rana samochody z delegatami — różnych zawodów, ludzi z różnych stron kraju...

*

NA II/VIII Kongres Zw. Zaw. przybyły także liczne delegacje z całego świata. Przyjechał z Francji sekretarz generalny Światowej Federacji Zw. Zaw., Louis Saillant, sekretarz Zw. Zaw. ZSRR, Iwan Goroszkin, przewodniczący Komitetu Słowian Amerykańskich, Leon Krzycki, przedstawiciel Chin Ludowych, Tsien-Chun-Sina i... słynny i znakomity śpiewak murzyński, amerykański działacz postępowy, Paul Robeson. Paul, syn niewolnika, wziął czynny udział w obradach Kongresu, mówił o ciężkim losie jego wyzyskiwanych braci Murzynów, przekazał narodowi polskiemu i mieszkańcom Warszawy najserdeczniejsze życzenia dalszych i jeszcze wspanialszych osiągnięć na drodze budowania ustroju socjalistycznego

*

Jakie zagadnienia były poruszane na Kongresie? Było ich bardzo dużo i niełatwo byłoby mi wyliczyć ci je nawet pokrótce. Zawarte zostały one w przemówieniach Prezydenta RP, Bolesława Bieruta, Premiera Cyrankiewicza i innych mówców. Najlepiej byłoby, abyś sam je przeczytał.

Wydrukowane one zostały w skróceniu w całej prasie. Zwróć przede wszystkim uwagę na przemówienie wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego na

Pierwszy z lewej — siedzi przewodniczący CKZZ A. ZAWADZKI

temat „Rola Zw. Zaw. w systemie demokracji ludowej". Z przemówienia tego dowiesz się, jaki był właściwie cel Kongresu.

*

W dyskusji. zabierali głos przodownicy pracy, działacze partyjni Zw. Zaw., organizacji młodzieżowych. Cały pierwszy dzień obrad obfitował w wiele emocjonalnych momentów, to pozostałe dnie miały charakter prawdziwie roboczy. Nastrój na sali nie przypominał jednak w niczym oficjalnych zebrań. Delegaci mówili żywo o wszystkich bolączkach robotników, domagając się, aby wszystkie postawione przez nich postulaty znalazły odbicie w uchwałach Kongresu i dalszych pracach Związków Zawodowych. Przedsięwzięty cel zwo-

Kongres 22 — był wielkim wydarzeniem w życiu robotników

łania Kongresu został osiągnięty.

— — —

W ZWARTYM dniu obrad Kongresu przewodniczył kierownik Wydziału młodzieżowego K. C. Z. Z. kol. OCIEPKO. Ledwo obrady zostały wznowione, na sali rozległy się dźwięki fanfar. Z trzech stron wchodzą liczne delegacje warszawskiej młodzieży szkolnej. Sala wznosi okrzyki: NIECH ŻYJE ZMP! NIECH ŻYJE ZHP! NIECH ŻYJE MŁODZIEŻ POLSKA ! Dziewczęta ubrane są w białe bluzeczki i granatowe spódniczki, trzymają w rękach bukiety kwiatów, które wręczają delegatom. Chłopcy mają na sobie koszule zetempowskie lub mundurki harcerskie.

12-letni kol. Marek Kłodziński, uczeń VI oddziału 104 Szkoły Podstawowej staje przy mównicy. Jest za mały i nie sięga do mikrofonu. Dostawiają mu krzesełko. Młodzież szkolna ustawia się przed trybuną w dwuszeregu. Marek absolutnie nie speszony przemawia: „My dzieci szkolne — pójdziemy śladami przodowników! Podejmiemy współzawodnictwo w pracy szkolnej. Pragniemy bowiem stać się godnymi spadkobiercami Waszych wysiłków w budowie Polski Ludowej. Niech żyją ludzie pracy!".

Za przemówienie swe zostaje nagrodzony burzą oklasków. Cała sala zaczyna śpiewać „Naprzód młodzieży świata". Nastrój jest radosny i młodzieńczy...

BYŁ jeszcze jeden interesujący moment na Kongresie. Spotkanie młodzieży szkół zawodowych z delegatami. Uczniowie i uczennice szkół technicznych składali meldunek

PAUL ROBESON
Sławny śpiewak murzyński

Kongresowi o dokonanych czynach kongresowych.

Najmłodszym przemawiającym delegatem był 18-letni ERNEST KUCZA — robotnik z fabryki chemicznej „Plania" w Raciborzu, który omawiał pracę młodzieżowych brygad produkcyjnych. Na kongresie omawiano wiele spraw młodzieży. Kongres troszcząc się o byt i warunki polskiego robotnika, poważnie myślał o tych, którzy w przyszłości staną w szeregach Związków Zawodowych.

Przewodniczącym Centralnej Rady Związków Zawodowych wybrany został górnik, czołowy działacz ruchu zawodowego, wicepremier Aleksander ZAWADZKI.

OJCIEC PAWŁA

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

ZWIĄZKI ZAWODOWE

(fragmenty)

Nie było Związków. Fabrykant, majster
żyły prue chcieli z ludzi
i były tylko dymy nad miastem,
kiedy socjalizm się budził.

Czternaście godzin w hali fabrycznej
i grosze po fajerancie,
i tempo! tempo pracy rytmicznej!
Cieszyli się fabrykanci.

Rosły Szajblery, rosły Lilpoppy,
Ich banki i ich pałace,
rosły kominy, ze wsi szli chłopi
do pracy, do ciężkiej pracy.

Wzrastały dzieci w rynsztok bałucki;
nędza, cherlactwo, gruźlica;
i często słychać było krzyk ludzi
i bata świst na ulicach.

*

Mijały lata... Strajki, lokauty
w czerwieni pieśni majowej...
Dziewięćset piąty... ze krwi i gwałtu
rosły nam,
rosły nasze
Związki Zawodowe!
Aż wyrosły na chwałę,
na potęgę Polski Ludowej.

*

Trasa W — Z. „Söldek", Zabrze.
Węgiel, przędza, żelazo,
Prędzej i lepiej! Dzisiaj i zawsze!
Razem!
Razem!
Razem!
Razem, robotnicy całego świata,
po życie nowe!
Socjalizm stworzył,
Socjalizm brata
Związki Zawodowe.

Janek zdał egzamin!

PRZECZYTAJMY co nasi czytelnicy piszą Jankowi. Oczywiście, przytoczone przez nas prace omawiają tylko najważniejsze błędy w rysunkach.

Władzę w Polsce Ludowej dzierży cały naród. Najwyższym organem Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie wydawania ustaw jest Sejm Ustawodawczy. Sejm został wybrany w dniu 19 stycznia 1947 roku na podstawie pięcioprzymiotnikowego (równe, bez-

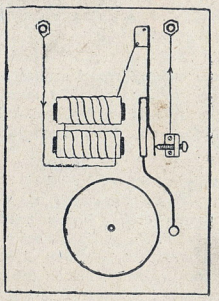

pośrednie, powszechne, stosunkowe, tajne) głosowania. Liczba posłów wynosi 444, a czas trwania, czyli kadencji Sejmu wynosi 5 lat. Polska wprowadzając jednoizbowy parlament, odrzuciła system dwuizbowy, zniosła senat uważając że:

1. jedynie jednoizbowy sejm jest prostym i bezpośrednim wyrazicielem woli narodu,
2. senat powstał jako reprezentacja arystokracji, a następnie burżuazji,
3. senat jest hamulcem w pracach sejmu.

A. Gałązka, kl. IX

2. Tryskanie wody przez otwory w beczce jest nieprawidłowe, niezgodne z prawem fizycznym. Woda nie może tryskać z górnych otworów dalej niż z dolnych (jak to widzimy na rycinie), dlatego, że na niższą warstwę wody ciśnie większy słup wody niż na górną. Woda z górnych otworów powinna tryskać słabiej zaś z dolnych silniej. Prócz tego woda winna także tryskać z rurki.

K. Giebułtowicz kl. VII

3. Kula ziemska jest w rzeczywistości nachylona do tzw. płaszczyzny ekliptyki pod kątem 23,4 stopnia. Poza tym jest ona spłaszczona na biegunach, a nie na równiku. Wielki Wóz jest źle narysowany — w dyszlu brakuje jednej gwiazdy i źle jest ustawiony względem osi ziemskiej.

K. Berowski kl. VI

4. Największe bzdury przyśniły się Jankowi o historii. Po pierwsze: nie Krzywousty, a Bolesław Chrobry wbijał słupy nad Odrą ustanawiając w ten sposób granice Polski po pokoju zawartym między Niemcami i Polską w roku 1018 w Budziszynie. Po drugie: Odra płynie z południa na północ, czyli do Bałtyku, a nie, jak się przyśniło Jankowi w kierunku Karpat. Po trzecie: nie znano wówczas nawet nafty, nie mówiąc już o oświetleniu i lampie naftowej. Lampę naftową wynalazł Polak, Ignacy Łukasiewicz, w ubiegłym stuleciu.

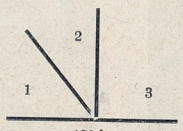

Dalej warto wspomnieć również o tym, że przecież Warszawy za Chrobrego, ani za Krzywoustego jeszcze nie było. Warszawa założona została w wieku 14, a znana była wcześniej jko wioska rybacka nad Wisłą.

5. Lew — król zwierząt, władca pustyni i puszczy afrykańskiej, przyśnił się Jankowi naprawdę koszmarnie, bo na drzewie i w dodatku z

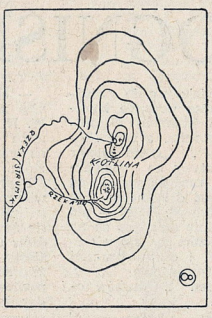

chwytnym ogonem małpim. Lew, chociaż należy do rodziny kotów, jednak nie łazi po drzewach i jest bardzo silny. Może powalić jednym uderzeniem łapy dorosłego byka.

W. Ruszkiewicz kl. VIII.

6. H_2O — woda, łącząc się z SO_3 — trójtlenkiem siarki daje nam kwas siarkowy, a nie chloran potasu $KClO_3$, który popularnie jest nazywany „kalafiorkiem".

7. Rysunek nie wymaga komentarzy. A było jednak kilku czytelników, nie wiedzieli, że w każdym trójkącie suma katów wynosi 180 stopni...

8. Rzeka nie może przepływać przez szczyt, ponieważ musiałaby wspinać się pod górę. 2. Kotlina nie jest zboczem. Kotliną nazywamy zagłębienie okolone pasmami górskimi. 3. Punkt trygonometryczny 500 jest o jedną poziomicę niżej niż punkt trygonometryczny 169, a przecież 500 większe od 169.

T. Trylski, kl. VIII.

9. Na rysunku nr 3 błędy polegają na pomyleniu różnych pisarzy z różnymi dziełami. A mianowicie: „Syzyfowe prace" napisał Stefan Żeromski, a nie jak jest podane na rysunku Jan Matejko. „Dziady" zostały napisane przez A. Mickiewicza, który był największym poetą polskim. Zaś „Placówkę" napisał Aleksander Głowacki (pseudonim Bolesław Prus), a nie jak na rysunku Maks Brandt. Również niepotrzebna jest proca na książce.

S. Orchowski

10. Zwierzę przedstawione na rysunku posiada głowę myszy, szyję żyrafy, tułów żółwia, a nogi i ogon strusia. Takiego zwierzęcia w rzeczywistości nie ma.

11. Tutaj najlepiej tłumaczy błąd Janka, rysunek.

ANEK zdał egzamin! Gdy zobaczył i przeczytał te... odpowiedzi, które przyszły do redakcji tak się przeraził swoją niewiedzą, że wziął się solidnie do nauki i jakoś przeszedł do następnej klasy. Na egzaminie nauczyciele byli bardzo zdziwieni. Po pierwsze, że taki na ogół słaby uczeń jak Janek, odpowiada tak dobrze; po drugie, że jedyna rzecz, którą Janek umiał dawniej — ortografia — gdzieś mu się ulotniła z głowy. Czyżby przy nauce tak wielu przedmiotów, z przemęczenia zapomniał ortografii? Zainteresowaliśmy się tym w redakcji i zajrzeliśmy do odpowiedzi na apel Janka. Włosy stanęły nam na głowie. Wszystko zrozumieliśmy! Po prostu, po przeczytaniu odpowiedzi, jakie przyszły na konkurs, Janek zapomniał jak się pisze po polsku. Zapomniał, gdyż prawie w każdej odpowiedzi można było znaleźć kilka lub kilkanaście błędów!

Drodzy Czytelnicy, uczcie się pisowni! Nie wystarczy wiedzieć, CO należy napisać, trzeba także wiedzieć, JAK się to pisze. Jak nie wiecie — to zajrzyjcie do słownika. Ortografię należy umieć nie tylko na lekcji języka polskiego, — pisząc list trzeba też o niej pamiętać!

—×—

Nie możemy podać, jak to się zwykle robi, ilu czytelników nadesłało dobre odpowiedzi, a ilu złe. Odpowiedzi bowiem bezwzględnie złych nie

było. Każdy czytelnik znalazł conajmniej 3, czy 4 błędy w rysunkach i wytłumaczył, jak być powinno. Natomiast wielu czytelników poprawiając błędy Janka, robiło nowe „byki". Np. — co nas bardzo oburzyło — kilku czytelników napisało, że w Polsce nie ma Sejmu i Senatu, lecz jest Sejm i Krajowa Rada Narodowa! Przecież autor takiej odpowiedzi nie ma pojęcia, co się w Polsce dzieje, do kogo należy władza ustawodawcza, co to jest Sejm! Było też dwu takich czytelników, którzy napisali, że suma kątów w trójkącie wynosi 175°! Widocznie mocno spali na lekcjach geometrii. Naogół jednak większość odpowiedzi była bez takich nowych błędów.

HISTORIA WARSZAWSKIEGO „CHAUSSONA"

Czterdzieści dziewięć lat temu komunikacja miejska nie przedstawiała się tak wspaniale jak dzisiaj. Tylko śmiałkowie ryzykując kości i... narządy powonienia, wsiadali w taki oto autobus dymiący jak lokomotywa, płoszący z drogi konie i starszych ludzi.

□

W kilka lat później, zarządy miast francuskich po wielu przeszpanych nocach, strawionych na obradach, zezwoliły omnibusom na przejazd przez główne ulice. Były to oczywiście omnibusy parowe.

□

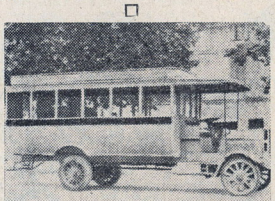

— Jedziesz autobusem? — pytano w rok potem.

— Nie, idę piechotą, bo bardzo mi się śpieszy — odpowiadał zagadnięty, lekko tylko przesadzając. Ten oto wehikuł posuwał się nie wiele prędzej od ludzi.

□

A oto pierwszy typ autobusu z motorem benzynowym. Niezbyt długo był jednak chlubą swej fabryki, bo oto...

□

...pojawił się „ostatni krzyk" mody autobusowej, już na normalnych oponach, autobus rozwijający „zawrotną" szybkość 49 kilometrów na godzinę.

□

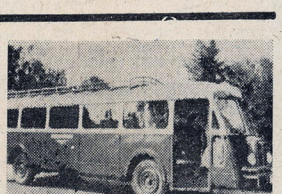

A oto nasz dobry znajomy. Wozi nas codzień do szkoły, miejsca pracy, nie spóźnia się i przez 19 godzin na dobę cieszy się powodzeniem u wszystkich warszawiaków. Poczciwy, dobry, warszawski „Chausson".

Nagrody w konkursie otrzymują:

1. Umundurowanie harcerskie wraz z ekwipunkiem wycieczkowym: kol. Zdzisław KULIŚ, lat 15, Łomża, Dworna 16.

2. i 3. Komplety po 10 książek (prosimy napisać z jakiej dziedziny popularno — naukowe, belestrycznе, czy historyczne itp.).

kol. Elżbieta WEYSSENHOFFÓWna, lat 14, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Obr. Ghetta Warszawskiego 8, m. 6.

kol. Irena OSMÓLSKA, lat 15, Katowice ul. Matejki 4, m. 7.

4. Piłka footbalowa: kol. Henryk Ciesiński, lat 15 Chorzów, ul. Wolności 19-21.

5. Komplet farb: kol. Maria PIAŚCIKÓWNA, lat 12 Warszawa, ul. Przyjaciół 2.

6. Wieczne pióro: kol. Jerzy HATAŁA, lat 12, Gdynia, ul. Świętojańska 104a.

Nagrody książkowe otrzymują kol. kol.

1. Ludwik Jaworski, 2. Saturnin Sułkowski, 3. Jan Hierowski, 4. Roman Gerhardt, 5. J. Nurczyński, 6. Henryk Smolecki, 7. Andrzej Olszewski, 8. Anna Szyfer, 9. Juliusz Ostrowski, 10. Hanna Nowaczykówna, 11. Artur Gałazka, 12. Zbigniew Stasiłowicz, 13. Zdzisław Trylski, 14. Janina Krakowiak, 15. Wiktor Ruszkiewicz, 16. Jrzy Gronowski, 17. Stefan Miazek, 18. Leszek Dulęba, 19. Stanisław Orchowski, 20. Józef Pawlus, 21. Andrzej Nowak, 22. Henryk Stasikowski, 23. Bogumił Pelczarski, 24. Michał Korsak, 25. Jerzy Jarocki, 26. Witold Maliszewski, 27. Franciszek Kotz, 28. Jerzy Grenin, 29. Kazimierz Giebułtowicz, 30. Lubomira Rzepkowska.

DWA OGNISKA

BYŁO to w zeszłym roku. Jeżdżąc po terenie, miałam okazję zobaczyć, jak wyglądają harcerskie ogniska. Widziałam ich wiele, opowiem wam o dwóch.

*

Zbliżała się godzina 6 wieczorem; a więc tylko dwie godziny dzieliły nas od rozpoczęcia ogniska.

— Dzisiaj będzie „bycze" ognisko! — zapowiadali chłopcy.

Zaintrygowana tak „wzniosłym" określeniem chciałam się czegoś dowiedzieć o programie. Ale komendant grupy nie mógł mi udzielić informacji. To organizuje 68 drużyna na własną rękę — powiedział. Drużynowy też nie potrafił dać mi żadnych objaśnień.

— Każdy zastęp daje swoje numery — stwierdził.

W zastępach panował chaos...

— Czy będzie próba? — spytałam.

— Próba? — zdziwił się jakiś grubas. — Przecież my to umie my. Nie pierwszy raz ognisko robimy.

Nadeszła oznaczona godzina. Goście czekali... Ale minęła dobra godzina, zanim zebrały się drużyny.

Wreszcie zapłonęło ognisko. Zaczęto śpiewać. Miałam wrażenie, że coś tu jest nie w porządku. Pod koniec pierwszej zwrotki słychać było wyraźnie, że lewa strona kręgu śpiewa szybciej i conajmniej o pół tonu wyżej.

Skończyli. Zapadła przyjemna chwila ciszy. Niestety nie na długo, bo zanim prowadzący (trudno tu coprawda użyć tej nazwy) zapytał 68 drużynę o następną piosenkę, dwie drużyny z przeciwnych stron, wykorzystując okazję, (a może im się wydawało, że ratują sytuację), zaczęły śpiewać — każda inną piosenkę.

„Prowadzący" dawał znaki ręką, aby przestali. Potem biegał od jednej do drugiej drużyny.

— Cicho! Przestańcie! — krzyczeli pozostali chłopcy.

Wymachiwano rękami i łaskami, grożono i gwizdano. Po 10 minutach zapanowała względna cisza.

— Teraz każda drużyna zaśpiewa swoją ulubioną piosenkę.

Padają okrzyki: „Zaczynamy", „Kto zaczyna pierwszy?", „Śpiewajmy już, bo oni zaczną!". Wrzawa podnosi się. „Prowadzący" ucieka się do gwizdka i wyznacza wreszcie kolejność drużyn. Następuje „uroczа" przeplatanka, a więc „Żelazny marsz", potem „utwór własny" drużyny na popularną melodię, zaczynający się od słów „A nasz drużynowy to chłopak morowy". Dalej — piosenka wybitnie pasująca do na stroju „Rozszumiały się wierzby płaczące" i coraz bardziej oryginalne zestawienia.

Wtem jeden z druhów oznajmia:

— Uwaga! Uwaga! Niewidzialna detychczas w Polsce tresura pcheł.

Potem na chybił trafił widziane już po sto razy wątpliwej wartości dowcipy, a więc niemowa w sądzie, nieboszczyk w trumnie z koców i ten czarujący numer z wylewaniem wody z menażki na głowy siedzących. Podczas jakiejś wyjątkowo długiej przerwy, gdy chłopcy naradzali się gorączkowo, co robić dalej, ktoś naczął recytować ni stąd ni z owąd „Ode do Młodości" Mickiewicza, ale zaciął się w połowie i dopiero piękna pieśń — „Bo my jesteśmy karawaniarze" wybawiła go z kłopotu.

Gdy skończyli, była godz. 23 min. 30.

*

WDWA dni później przybyłam do grupy obozów żeńskich warszawskiego hufca Grochów. Po środku dużej polany ułożony był już stos. Obok stały dwa rzędy ławek dla specjalnie zaproszonych gości. Punktualnie o godz. 20 min. 30 komendantka wystąpiła na środek, mówiąc:

— Jest dzisiaj czwarta rocznica wydania manifestu P. K. W. N. Chcemy ją uczcić naszym ogniskiem. Prosimy więc obywatela wójta o podpalenie stosu.

Popłynęły pierwsze słowa wiersza: „Z poza gór i rzek wyszliśmy na brzeg..." Rozsunęła się żywa kurtyna i oczom widzów ukazała się gromadka żołnierzy Pierwszej Brygady Kościuszkowskiej. Nad ogniskiem powiewał biało-czerwony sztandar.

Po piosence „Płynie Oka" na stępuje dowcipny obrazek o bogatym młynarzu, co nie chciał swojej córki wydać za biedaka, który nie miał wcale ziemi. (Same przygotowały tę inscenizację). Z boku, z nieoświetlonej części polanki padają mocne słowa Manifestu Lipcowego:

— „...Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi na tychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej".

Przed ognisko występuje grupa wąsatych wieśniaków (wąsy oczywiście ze sznurka, a buty pożyczone), by otrzymać akty nadania ziemi. Radość jest ogólna. Dziewczęta manifestują ją tańcem.

„— Trwały sojusz z naszymi bezpośrednimi sąsiadami ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją będzie podstawową zasadą zagranicznej polityki polskiej" — słychać znów słowa Manifestu. Z trzech stron lasu wychodzą trzy pary, ubrane w ludowe stroje.

— Zdrastwujtie!

— Na zdar!

— Dzieńdobry!

Podają sobie ręce przy ognisku, a chór śpiewa zgodnie i rytmicznie „Szeroka strana maja radnaja"... A po niej następuje fragment rosyjskiego kozaka. Postać w cieniu czyta znów:

— „Stoją przed nami gigantyczne zadania".

Wybiega zza kurtyny grupa z łopatami i kilofami. Jedne są w mundurach, inne w spodniach. Obchodzą raźnym krokiem ognisko, śpiewając „Marsz Odbudowy". Później jeszcze recytacja zbiorowa: jeden głos, dwa, i znów cały chór powtarza z mocą: „Robota Robota! Robota!"

Ludność zaczyna bić brawa. Jakiś stary wieśniak w prostych słowach próbuje wyrazić swe podziękowania. Ognisko skończone.

*

Jak myślicie? Które z tych dwóch ognisk spełniło swą rolę? Które będziecie naśladować na obozie?

TEODORA DĄBROWSKA

„Świat Młodych" na obozie

WACEK jest sprawnym HSI w swojej drużynie. On to właśnie troszczy się, o to, by chłopcy z „piętnastki prenumerowali jak najwięcej egzemplarzy „Świata Młodych".

O tym, że praca Wacka, nie pozostaje bez rezultatów, może świadczyć fakt, że na 35 harcerzy w drużynie, 27 prenumeruje „Świat Młodych". Poza tym w szkole Wacek „zdobył również 20 prenumeratorów".

Gdy dowiedział się, że „Świat Młodych" będzie wychodził również i podczas wakacji zaczął myśleć o tym, jak zrobić, aby na obozie czytano pismo. I doszedł do wniosku, że najlepiej porozmawiać z Ryśkiem. Rysiek jest sprawnym HSI w hufcu i napewno coś mu poradzi.

* * *

WIDZISZ, sprawa wygląda tak — odezwał się Rysiek, gdy Wacek zwierzył mu się ze swych zmartwień. Przez cały czas trwania obozu będzie „przychodził" do nas „Świat Młodych". Na pięciu harcerzy jeden egzemplarz. Ale nie wystarczy przecież, aby pismo było czytane przez samych tylko harcerzy. Trzeba tak zorganizować robotę, żeby chłopcy i dziewczęta ze wsi także zapoznali się z naszym pismem. Na obozie musimy zdobyć nowych prenumeratów. Jak to zrobimy, zaraz ci powiem. Mam już ułożony cały plan.

* * *

CODZIENNIE będą przychodzić do obozu gazety, zamawiane u listonoszy, a „Świat Młodych" będzie otrzymywany co tydzień. W twojej drużynie jest pewnie ze trzydziestu chłopaków, tak? — Wacek skinął twierdzgco głową. — Dostaniesz więc ode mnie siedem egzemplarzy pisma. Twoją sprawą będzie, aby były one dobrze wykorzystane.

— Wiesz, już nawet mam pomysły...

— Jakie? — zainteresował się Rysiek.

— A więc — pierwszy: najciekawsze artykuły będę wycinał z pisma i wywieszał na tablicy.

Drugi: w zastępach zorganizuję głośne czytanie.

Trzeci: urządzimy specjalne ognisko „Świata Młodych" z konkursem.

— Z konkursem?

— Tak. Z konkursem. Będzie on polegał na tym, że przeczytamy wyjątki z artykułów, a słuchacze muszą od gadnąć z jakiego artykułu jest ten fragment. Albo będziemy inscenizować wiadomości i artykuły zamieszczone w piśmie.

— Nie zapomnij o tym, że „Świat Młodych" muszą poznać i chłopcy ze wsi.

— Myślałem już o tym. Zrobimy to tak: jak przyjdzie nowy numer „Świata Młodych", to np. na pastwisku zbierzemy chłopaków i urządzimy głośne czytanie pisma. Oprócz tego pewną część egzemplarzy będziemy dawali im bezpłatnie. No, i za punkt honoru postawiłem sobie zdobycie na wsi przynajmniej dziesięciu prenumeratorów „Świata Młodych".

— Hm. Jak widzę, masz głowę na karku. Zapomniałeś tylko o jeszcze jednej rzeczy.

— ???

— Zapomniałeś o tym, że jako sprawny HSI powinieneś przez czas trwania obozu wysłać przynajmniej trzy wiadomości z życia obozowego do „Świata Młodych".

— Rzeczywiście. Zupełnie wyszło mi to z głowy. Przecież z naszym harcerskim tygodnikiem trzeba przez całe wakacje utrzymywać kontakt.

WŚCIBINOS O SZELINIAKU

Jak pamiętacie, parę numerów wstecz, wyruszyłem, żeby wziąć udział w walce o zdrowie naszych lasów. Była tam mowa (w artykule „Wścibinos i las") o zasadniczym wrogu młodych zagajników — szeliniaku sosnowcu. Był tam także podany jeden ze sposobów walki z tym szkodnikiem — otaczanie zagajników rowkiem chwytnym lub izolacyjnym.

Teraz załączam do listu rysunki tych obu rowków. Dla pewności przypomnę jeszcze raz: rowek chwytny (o obu ścianach pionowych) kopie się tylko wtedy, kiedy zagajnik leży w pobliżu miejsca postoju drużyny, kiedy można go patrolować co jeden, dwa dni. W rowek taki dostają się przecież oprócz szeliniaka również i owady pożyteczne. Śmierć ich nie odbiłaby się korzystnie na życiu lasu, należy więc uwalniać je z rowków. Jeżeli nie jesteśmy w stanie przychodzić codziennie do zagajnika, którym się opiekujemy, otaczamy go rowkiem izolacyjnym. Rowek ten ma tylko jedną ścianę (tę od strony zagajnika) pionową, druga zaś jest

łagodnie pochylona i pozwala wydostać się na swobodę owadom, które się tu dostały.

W ten sposób owady pożyteczne zostaną ocalone. A szeliniak? Nie zginie co prawda, jak by to się stało, gdyby wpadł do rowka chwytnego, ale również nie dostanie się już do zagajnika. A przecież o to nam głównie chodziło.

Istotne szkody w zagajnikach wyrządza szeliniak już jako dorosły owad. Ogryza wtedy korę młodych, od dwu do sześciu lat liczących sobie sosenek, stając się przyczyną ich uschnięcia. Jego larwa, z której przepoczwarza się jak wszystkie inne owady — nie powoduje żadnych istotnych szkód.

Żeruje ona na obumarłych lub obumierających korzeniach sosny, wybierając najchętniej takie, których grubość waha się od jednego do 10 cm, a które przy tym przebiegają płytko pod powierzchnią ziemi. Znajomość obyczajów larwy

szeliniaka wykorzystano do walki z tym szkodnikiem. Można zakładać pułapki. Bierze się w tym celu pozostałe z wyrębu lasu gałęzie sosny lub świerka i odcina się z nich metrowej długości wałki. Ich najgrubsza średnica powinna mieć około 10 cm. Zakopuje się je na terenie zagajnika w ten sposób, żeby grubszy koniec wałka był 30 — 50 cm pod ziemią, a cieńszy wystawał kilka centymetrów nad powierzchnię.

Szeliniaki biorą te wałki za korzenie i składają pod ich korą swoje jajeczka, z których potem wylęgną się larwy. Wykopujemy nasze pułapki w sierpniu lub we wrześniu — wtedy, kiedy larwy te zaczną się przepoczwarzać, ścinamy korę i palimy ją.

Musimy także pamiętać, że jeśli na terenie zagajnika, którym się opiekujemy, znajdują się niewykarczowane pniaki po wyrąbanym lesie lub ich korzenie przebiegające płytko pod powierzchnią ziemi, to należy starać się, o ile możności, usunąć je, albo przynajmniej zeskrobać z nich korę.

Możemy stosować jeszcze jeden rodzaj pułapek, tym razem — na dorosłego owada. Prosimy gajowego, żeby pozwolił zdjąć nam ze ściętych drzew kore. Wycinamy z niej kwadratowe kawałki, mniej więcej 30 x 30 cm. Układamy je w naszym zagajniku wilgotnym łykiem do ziemi, dla pewności jeszcze kładąc na wierzchu kilka kamyków lub kawałek darni. Należy pamiętać, że z

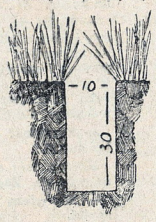

miejsc, na których kładziemy te pułapki, należy usunąć roślinność tak, żeby leżały one bezpośrednio na ziemi.

Dobrze jest pod korę podsunąć szmatkę przesyconą terpentyną lub parę młodych pędów sosny. Zapach pędów przywabia szeliniaka. Teraz już co

dwa dni obchodzimy pułapki (żeby trafić, oznaczamy je patyczkiem) — podnosimy je i wytrząsamy zbierające się pod nimi chrząszcze. Pułapki takie wysychają w ciągu dwóch, trzech tygodni, i należy je wtedy zmieniać na świeże.

Wasz Profesor Wścibinos

Dnia 28.V.1949 r. Harcerstwo Warszawskie pracą uczciło pierwszą Radę Związkową

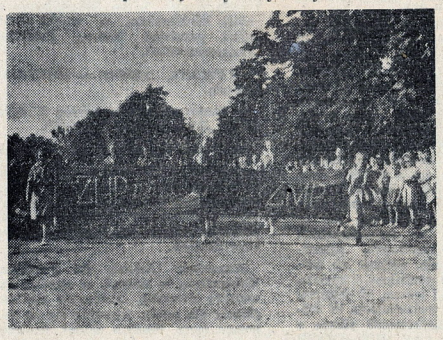

Po południu odbyła się uroczysta defilada wszystkich hufców przed trybuną na której stali członkowie NZHP. Harcerstwo maszerowało raźnie z transparentami i śpiewem.

W uroczystościach wzięły także udział Zuchy. W barwnych strojach defilowali przed trybuną najmłodsi członkowie ZHP

LEKCJA 2

DZIŚ nauczymy się rysować jedną i tę samą twarz w różnych nastrojach.

Zaczynamy od rysunku normalnego koła, następnie rysujemy zawsze na tym samym miejscu u wszystkich twarzy, nos, oczy, linie ust, wreszcie włosy i uszy.

Przypatrzcie się dobrze rysunkom i starajcie się odkryć różnicę między poszczególnymi stanami uczuciowymi np. między: śmiechem a złością, smutkiem a strachem.

Spróbujcie narysować tę samą twarz w stanie zdziwienia.

ŚMIECH

SMUTEK

ZŁOŚĆ

STRACH

TA SAMA TWARZ Z PROFILU

OŁÓWEK

OŁÓWKI mamy w oprawie okrągłej i sześciobocznej. Lepsze są kanciaste, ponieważ nie spadają ze stołu. Grafit ołówka przy upadku pęka i nie da się temperować.

Rozróżniamy 3 grupy twardości laseczek grafitowych: **miękkie**, oznaczone literą **B**, **średnie — F i twarde — H.**

Ołówek oznaczony symbolem H B jest średnio twardy. Cyfry przy literach oznaczają stopień twardości. I tak np. ołówek 3 H jest bardziej miękki niż 4H, czy 5H, którego używa się już tylko do precyzyjnych rysunków technicznych.

Ołówki 4B, 5B, 6B, są bardzo miękkie i służą do rysunków artystycznych.

ODPOWIADAM NA LISTY

☐ **WIESIEK MAJKOWSKI**
Rysunek bardzo ładny. Naturalnie, twoja siostra może również nadsyłać rysunki.

☐ **HANIA Z WARSZAWY.**
Robisz postępy. Tym razem od razu odróżnia się krowę od cgrodnika. Przyślij następne rysunki.

HSI donosi

JUŻ WKRÓTCE NOWE PRAWO I PRZYRZECZENIE

NA TERENIE wszystkich Chorągwi powstaną w najbliższym czasie zespoły, które na podstawie wytycznych, uchwalonych przez pierwszą Radę Związkową, opracują projekty nowego Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego. Nowe Prawo i Przyrzeczenie będzie wyrazem łączności harcerstwa z całą klasą pracującą — budowniczymi socjalistycznej Polski.

WIĘCEJ CZYTELNIKÓW PRASY HARCERSKIEJ

30 MAJA odbyła się w Warszawie II odprawa instruktorów prasy i czytelnictwa. Głównym tematem obrad była sprawa czytelnictwa prasy harcerskiej na obozie oraz ustalenie planu prenumerat „Świata Młodych" i „Biuletynu Instruktorskiego" dla wszystkich Chorągwi. Na odprawę nie przyjechali instruktorzy z następujących Chorągwi: Kieleckiej, Łódzkiej, Śląsko-Dąbrowskiej, Rzeszowskiej, Białostockiej, Mazowieckiej.

Dlaczego?

CHATKA W WARSZAWIE

CIEKAWY harcerski Amatorski Teatr Kukiełek „Awangarda" — słynna CHATKA z Łęczycy — wystawił w Warszawie sztukę Marii Kownackiej pt. „Cztery mile za piec".

Przedstawienie odbyło się 29 maja, w dniu obrad I Rady Związkowej. Członkowie Rady oraz uczestnicy kursu komendantów kursów drużynowych gorąco oklaskiwali sympatycznych aktorów. W czasie przerw kierownik teatrzyku dh. Grabczewski zapoznał wszystkich z historią i działalnością CHATKA.

NOWI PRZODOWNICY WF

W GÓRKACH Wielkich zorganizowany został ogólnopolski harcerski kurs wychowania fizycznego. Uczestnicy kursu w czasie akcji letniej będą przodownikami WF na obozach harcerskich.

(M. M.)

W KILKU SŁOWACH

KORESPONDENT HSI dh. Krzyżowski donosi, że w hufcu żywieckim (Chor. Krakowska) powstało dziewięć nowych drużyn zuchowych. Co na to inne hufce?

*

W Czersku podczas święta hufca, 5 drużyna harcerzy otrzymała za dobrą pracę bibliotecznę. Biblioteczkę ufundował Powiatowy Zarząd ZMP.

*

W tygodniu „Książki i prasy" hufiec chojnicki wykonał następujące prace:

1. zorganizował bibliotekę w hufcu,
2. przeprowadził zbiórkę książek dla analfabetów,
3. zorganizował pomoc w naucze dla gorzej uczących się kolegów,
4. urządził wieczorek literacki dla dzieci,
5. drużyny urządziły własne biblioteczki (30 — 50 książek).

*

W tygodniu „Książki i prasy" harcerstwo Ziemi Łęczyckiej przekazało w darze dla Muzeum egzemplarz „Bajek i Powiastek" Adama Mickiewicza wydany w r. 1898 w Warszawie. Książka ta o wymiarach 2×2.9 cm i o objętości 22 stron może uchodzić za jedną z najmniejszych książek na świecie.

Należy dodać, że Harcerstwo Łęczyckie w dużej mierze przyczyniło się do zorganizowania Muzeum Ziemi Łęczyckiej i w dalszym ciągu pomaga w jego rozwoju.

NIE ZABRAKNIE KADR DRUŻYNOWYCH

CHORĄGIEW Rzeszowska dała piękny przykład jak należy uzupełniać kadry drużynowych. Zapał do pracy i sprawna organizacja daje już wyniki: na kursie prowadzonym przez Komendę Chorągwi szkoli się obecnie 700 przyszłych drużynowych.

Brawo Rzeszów!

OTACZAMY OPIEKĄ NAJMŁODSZYCH

NIE wszystkim harcerzom wolno bawić się w ogródku jordanowskim we Wrzeszczu. Jeśli ukończyłeś 12 lat, pierwszeństwo dać musisz swym młodszym kolegom. Dla nich to bowiem przeznaczony jest ogródek, wzorowo prowadzony przez harcerzy.

Dzieci beztorsko spędzają czas, bawiąc się pod opieką miłych i uśmiechniętych harcerek, które opowiadają ciekawe bajki, organizują gry i zabawy. Nie widać tu wcale płaczących dzieci.

Celem prowadzących ogródek jest przede wszystkim opieka nad dziećmi, którymi nie mogą zająć się rodzice.

HARCERZOM W GOSTYNINIE NIE BRAK INICJATYWY

HARCERKI i harcerze z Gostynina wykazali, że trochę wiedzy fachowej, trochę inicjatywy i dobrej chęci wystarczy, by nie zasypiać gruszek w popiele". Zorganizowali oni w Łącku kursy sanitarne, na których młodzież szkolna uczy się, jak należy udzielać pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Organizatorzy kursu dowiedli, że harcerze potrafią przodować i na tym odcinku pracy społecznej.

ANDRZEJ BRAUN

A. PUSZKIN

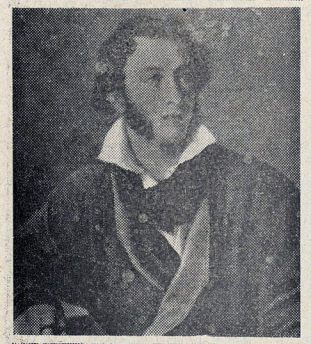

SIEDZIELIŚMY nad brzegiem Wisły na stopniu pomnika Syreny. Na Wisłostradzie pracowały opalone na brąz dziewczęta ze „Służby Polsce". Panował niesamowity upał i nad szeroką tonią rzeki powietrze drgało od gorąca. Domy Pragi falowały i gięły się, jakby namalowane były na przezroczystym celofanie. Kolega mój powiedział, wskazując ręką na rzekę.

— Tutaj ma być w noc świętojańską jakieś wielkie widowisko teatralne na wodzie, poświęcone sławnym poetom i muzykom. Zdaje się, że to w związku z obchodzonym w tym roku jubileuszem Mickiewicza, Słowackiego, Chopina i Puszkina.

— Puszkina? — spytałem — czy to też muzyk?

Kolega mój spojrzał na mnie, jak na wariata. Zaczerwieniłem się.

— Nie wiesz, kto to był Puszkin? — spytał.

— Słyszałem to nazwisko — mruknąłem zakłopotany. — Ale wyleciało mi z głowy. Zdawało mi się podobne do Chopina, więc myślałem, że to też muzyk.

— Ha, ha, ha! — śmiał się kolega. — Ależ ty chyba z księżyca zleciał. Też trafiłeś! Chopin miał nazwisko francuskie, a Puszkin rosyjskie.

— Słuchaj, nie kompromituj się — oświadczył na moje zakłopotane wyjaśnienia. — Puszkin to największy poeta rosyjski — taki, jak Mickiewicz.

— Skąd ty to wiesz? — spytałem nieufnie.

— Jak to skąd. Czytam, a nie tylko uganiam się na rowerze, jak ty.

— No, bo ty sam piszesz wiersze, to cię te sprawy interesują.

— Głupstwa gadasz! — przeciął niecierpliwie.—Utwory literackie i dzieła kulturalne wielkich twórców nie są przeznaczone tylko dla specjalistów. Wszyscy ludzie powinni z nich korzystać, poznawać je, bo one dotyczą przeżyć i uczuć ogólnoludzkich.

Kolega mój rozpalił się i widziałem, że porusza ten temat z przyjemnością. Zanosiło się na dłuższą pogadankę. Był on odemnie dużo starszy, napisał wspaniały wiersz o trasie W—Z i imponował mi tym wszystkim ogromnie. Słuchałem z zaciekawieniem.

— Widzisz — opowiadał kolega — Aleksander Puszkin urodził się sto pięćdziesiąt lat temu, 6 czerwca 1799 roku w Moskwie. Jego rodzice nie byli bogaci, posiadali nieduży majątek ziemski. A co ciekawsze, jednym z przodków jego matki był książę abisyński Abraham Hannibal.

— Abisyński książę? — spytałem.

— Tak — był wychowankiem rosyjskiego cara Piotra I. Ale nie przerywaj. Rodzina Puszkina była, jak na tamte czasy, raczej postępowa. Stryj Aleksandra — Wasyli, był poetą, miał wielu przyjaciół literatów - romantyków, toteż młody Puszkin wzrastał i rozwijał się w atmosferze zainteresowań literaturą i życiem kulturalnym.

— To tak, jak ty — zauważyłem.

— Z ludźmi o przekonaniach postępowych, buntujących się przeciwko uciskowi cara, zetknął się Puszkin w czasie studiów w liceum w Carskim Siole. Zaprzyjaźnił się tam z przeciwnikami caratu, z oficerami i spiskowcami, poznał hasła wolnościowe i literaturę nielegalną. Napisał wiele rewolucyjnych wierszy młodzieńczych, jak oda „Wolności". W poemacie „Wieś" oburzał się na ucisk chłopów pańszczyźnianych. Wiersze te zdobyły mu wielką popularność, ale zwróciły nań również uwagę policji carskiej.

Słuchałem coraz bardziej zaciekawiony.

— Młody poeta został zesłany na południe Rosji najpierw do Odessy nad Morzem Czarnym, a później do zapadłej wsi Michajłowskoje. Tam utrzymywał w dalszym ciągu kontakty ze spiskowcami i poetami, organizującymi powstanie „dekabrystów".

— A kto to byli „dekabryści? — spytałem.

— Nazwa ich pochodzi od rosyjskiej nazwy miesiąca, grudnia 1825, kiedy to wybuchło w Rosji nieudane powstanie przeciw carowi.

— To tak, jak u nas.

— Podobnie. Dlatego też polscy zesłańcy znajdowali wielu przyjaciół wśród rewolucjonistów rosyjskich. Ale o tym później. Tam też Puszkin, uniknąwszy dzięki zesłaniu śmierci, którą przypłaciło swe poczynania wielu jego przyjaciół, pisze swoje największe dzieła: wspaniały poemat, powieść wierszem „Eugeniusz Oniegin', w którym z wielkim realizmem i prawdą ukazuje życie w Rosji oraz dramat historyczny „Borys Godunow". Staje się najwybitniejszym poetą rosyjskim. Wyzwolił się w swych utworach z cudzoziemskich form literackich, martwych, sztucznych i napuszonych, zetknął się bliżej z ludem, jego pieśniami i życiem, jego cierpieniami i mową. W dalszym ciągu szerzy idee wolnościowe. W tajnych raportach żandarmerii pisano o nim: „PUSZKIN LŻY PUBLICZNIE I NAWET W KAWIARNIACH, NIE TYLKO ZWIERZCHNICTWO WOJSKOWE, ALE I RZĄD".

Po upadku powstania nowy car Aleksander I postanowił zmienić taktykę wobec sławnego poety i pozornymi dobrodziejstwami postanowił go sobie zjednać i zobowiązać do wdzięczności. W tym celu ściągnął go wprost do Moskwy i pogrążył w hałasie dworskich zabaw, w salonach, wśród intryg i przepychu.

A. Puszkin
Autoportret

— Jednym słowem chciał go kupić? — zaśmiałem się.

— Tak. Tam to właśnie w jednym z salonów poznał Puszkin przebywającego na wygnaniu Mickiewicza. Dwaj najwięksi poeci słowiańscy, mając podobne poglądy i uwielbiania artystyczne, związali się serdecznymi i trwałymi węzłami przyjaźni. Puszkin przetłumaczył kilka fragmentów z poezji Mickiewicza, a wielki poeta polski przełożył wiersz Puszkina „Przypomnienie".

— Popatrz, popatrz — zdumiewałem się.

— Znasz na pewno wiersz Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali".

— Znam. Czytaliśmy go w szkole.

— Widzisz. Wiersz ten jest odbiciem stosunków i uczuć, jakie łączyły postępowych przedstawicieli obu narodów, stosunków usymbolizowanych przyjaźnią dwu największych poetów słowiańskich.

Wracajmy jednak do Puszkina. Wciągnięcie w intrygi, w ohydną atmosferę dworską, skończyło się tragicznie dla poety. Ujmując się za honorem żony, Puszkin zginął, trafiony kulą w pojedynku z najemnym oficerem dworskim, Francuzem D'Authes. Niektórzy przypuszczają, że było to zgóry ukartowane morderstwo, że w ten sposób car pragnął pozbyć się wielkiego pisarza.

— A to łotry! — wyrwało mi się mimo woli.

— Zginął 8 lutego 1837 roku — opowiadał kolega. Trudno wyrazić, co straciła literatura rosyjska i światowa w jego przedwczesnej śmierci.

— Na czym polegała jego wielkość? — spytałem.

— Puszkin stworzył całą nową literaturę rosyjską. Przede wszystkim on, romantyczny poeta, był największym realistą. To znaczy pisał najprawdziwiej, ukazywał świat takim, jakim on jest naprawdę. Odmalował życie współczesnej sobie Rosji i opiewał najpiękniejsze chwile z przeszłości historycznej. Uprościł język poezji, który dotąd był staroświecki i sztuczny. Pisał mową ludu rosyjskiego i tę mowę podniósł na wyżyny artyzmu i piękna. Ukazał niewolę ludu rosyjskiego i ucisk przez cara. Głosił wielkie hasła postępu i wolności. Z jego książek uczyli się wszyscy inni poeci.

— A czy on pisał tylko wiersze?

— Nie. Obok drobnych, cudownych wierszy lirycznych i wielkich poematów, pisał także sztuki teatralne. Ten poeta stworzył jednocześnie całą nową prozę, zapoczątkował pełną prawdy i odwagi w ukazywaniu zła, powieść rosyjską.

— No, no. To był wielki człowiek— mruknąłem.

Popatrzyliśmy na Wisłę, iskrzącą się w słońcu.

— Trzeba będzie przyjść, zobaczyć tę uroczystość — powiedziałem.

— A wiesz — dodał kolega — że Puszkina czytają dzisiaj miliony ludzi w Zw. Radzieckim, że utwory jego zostały przełożone na wszystkie języki. Czytają go prości ludzie na Syberii i w Kazakstanie, na Ukrainie i w Moskwie. Tak jak przewidział to w swoim wczesnym, młodzieńczym wierszu:

„Słuch o mnie pójdzie w dal przez całą Ruś w języki
I nazwie imię me jej każdy lud: i Fin,
I dumny Słowian wnuk, i Tunguz, jeszcze dziki,
I Kałmuk, wolny stepów syn.

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi
Za to, żem lutnią w swój nielitościwy wiek
Wysławiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia,
I szlachetności uczuć strzegł."

Andrzej Braun

Rysunki po lewej przedstawiają portrety Puszkina malowane w latach od 1820 do 1837.

SZANGHAJ

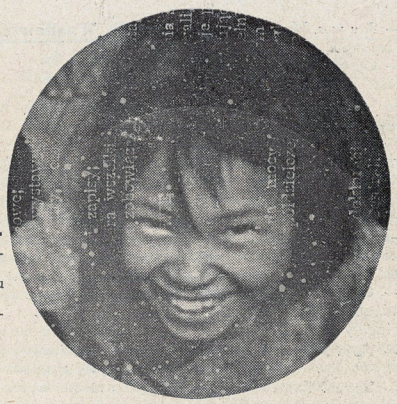

(Początek na str. 1)

Brat nazywał się Sza, co znaczy po prostu „piasek". Był suchy i rozpalony, jak taki właśnie pustynny piasek. Był przy tym tak chudy, iż kości wystawały mu przez wysuszoną skórę. Nic zresztą dziwnego, Sza był bowiem rikszarzem. Był trzy lata rikszarzem, to znaczy, że mógł jeszcze w najlepszym razie żyć ze dwa, trzy lata — bo przeciętny rikszarz umiera w Chinach w szóstym roku pracy. Serce, płuca i mięśnie zdzierają się przez ten czas, jak stara zelówka i rikszarz pewnego dnia upada gdzieś na jezdni. To jest już koniec. Yang nie mogła znieść tej myśli: mój jedyny brat jest skazany na śmierć tak samo, jak ja...

I właśnie wtedy zjawił się Kwei-Fei. Przyprowadził go do ich zakamarka Sza i powiedział siostrze wprost do ucha:

— On musi teraz mieszkać tutaj z nami. Jego szukają.

— On jest z Komunistycznej Partii? — szepnęła Yang i nabrała oddechu do płuc.

Kwei-Fei zamieszkał z nimi w kącie bramy, nad którą wyrzeźbiony kamienny smok zdawał się szydzić ze wszystkich. W bramie stara skrzynia odgradzała ich od klatki schodowej i zgniłych klitek, w których żyło trzysta, czy czterysta osób — kulisów, żebraków, czyścibutów, robotników z odlewni brązu i kobiet z fabryk włókienniczych.

Kwei - Fei powiedział od razu na początku:

— Słuchaj, malutka, z tobą jest niedobrze. Chorujesz?

— Tak, mam gruźlicę i niedługo umrę. Nawet przestałam już pracować i teraz oboje przymieramy głodem — szepnęła cichutko Yang.

Kwei - Fei warknął, błyskając czarnymi oczyma:

— Mazgaisz się. Mężesz się leczyć? Czy już jest za późno?

— Nie mogę się leczyć. Przecież wiesz. W szpitalach leżą tylko TAMCI.

TAMCI, to znaczyło waluciarze, dygnitarze Kuomintangu, właściciele fabryk i obszarnicy. Kwei - Fei zaśmiał się:

— Jesteś mały, głupiutki osiołek. Przecież lada tydzień przyjdą tu taj nasi.

Yang popatrzyła nań szybko.

— Tutaj? — potrząsnęła przecząco głową. — Nie. Przecież tam, na północ, idą tysiące samolotów, dużych, amerykańskich samolo-

tów. Wojsko na amerykańskich samochodach. Nie. Kwei - Fei, nikt i nic nas nie uratuje.

Kwei - Fei uśmiechnął się.

— Nie wierzysz w Armię Ludową. To źle. Ale zobaczysz sama. Pewnego dnia przez Plac Bawełniany będą zmykać i generałowie z rozetkami i bankierzy z New Yorku i gangsterzy, którzy paradują dzisiaj w mundurach policyjnych. Bo tam z północy idzie nasza armia. I — Mao Tse - tung. On cię uratuje, Yang... Zobaczysz.

I do tego dnia mała Yang, która wygląda na dziesięcioletnią dziewczynkę, chociaż kończyła siedemnasty rok życia — powtarzała sobie gorąco tamto jedno imię: Mao Tse-tung...

Szeptała je, kiedy każdego ranka kilkuletnie dzieci wyruszały ociężale do czternastogodzinnej pracy w fabrykach, szeptała je, kiedy poczerniali z głodu kulisi z rozpaczą błagali białych panów o przyjęcie ich rikszy do przejażdżki, szeptała to imię zaklęcie, gdy na Placu Bawełnianym policjanci rozstrzeliwali dziesiątkami komunistów...

I wreszcie szepnęła je najboleśniej tego dnia, w którym ośmiu dryblasów z niebieskimi rozetkami na kołnierzach, wyprowadziło z bramy pod smokiem, spokojnego, bladego Kwei - Fei i poprowadziło go w niewiadomo dokąd.

Szepnęła wtedy cichuteńko:

— Och, Mao Tse — tung...

Nad czarną rzeką Wang - Pu

— TO zacznie się o świcie. Żeby już prędzej przyszedł ten świt! — syczał Sza przez zęby, sprawdzając po raz nie wiadomo który swój pistolet automatyczny, zdobyty nad Jang Tse - Kiangiem.

W okopach panowało napięcie. Ci wszyscy ludzie, którzy razem z Sza czekali na czerwoną rakietę — sygnał natarcia na rzekę Wang-Pu — ci wszyscy ludzie niecierpliwili się tak samo, jak on. Z tą tylko różnicą, że dla Sza była to właściwie pierwsza poważna bitwa, gdyż znalazł się on w

szeregach Armii Ludowej dopiero niedawno.

— Ach, ludzie — mruczał Sza — tam, za rzeką, leży Szanghaj. Popatrzcie na lewo od tamtej huty — tam gdzieś jest Plac Bawełniany. Tam została moja siostra, która ma gruźlicę. Zostało trzydziestu moich najlepszych towarzyszy. Tam rozstrzelano mojego jedynego przyjaciela, który roznosił tajne gazetki i nazywał się Kwei - Fei.

— Nie wyobrażaj sobie, że ty jesteś wyjątkiem! Każdy z nas ma coś do odpłacenia tym psom! — obruszył się celowniczy od erkaemu. — Ja przeszedłem z armią aż z samej północy, tysiąc kilometrów! Ja jestem chłopem, ty wiesz co to znaczy, Sza, prawda? To znaczy, że przez dwadzieścia siedem lat żywiłem się łowionymi w wodzie krewetkami i pestkami melonów... Bo u nas obszarnik brał za dzierżawę 65 proc. zbiorów!

— No to co...

— Jak to co? Po prostu — koniec z tamtym draństwem! Jeszcze nikt nigdy nie dał broni chińskiemu chłopu! Bo to była by — reforma rolna. Bo to była by — rewolucja... A komuniści dali. A Mao Tse - tung dał. My poraz pierwszy jesteśmy też ludźmi.

Sza poklepał go po ramieniu:

— Ach, nie złość się... Myślimy przecież to samo. Jestem przejęty. Tak nareszcie jesteśmy w Szanghaju. Ale nie wiem, czy moja siotra tego doczekała... A

Kwei - Fei nie doczekał.

W tym momencie właśnie pękła czerwona rakieta i artyleria ludowa zaczęła pracę po kuomintangowskich pozycjach.

I Mao Tse - tung przyszedł..

Słońce nad Bawełnianym Placem! Słońce i ludzie krzyczą! I orkiestra. I bez końca idą przez miasto bataliony ludowe! Pełno czerwonych chorągwi. Kulisi rozbierają piorunem barykady. Dziewczyny całują wkraczających. Szanghaj jest pijany radością. Szanghaj zdziera ze ścian niebieskie afisze Kuomintangu, które nawoływały do wydłubywania oczu komunistom. Pucybuty, które za dwa miedziaki czyściły obuwie amerykańskim marynarzom, teraz rozlepiają wezwania do spokoju i porządku, wydane przez Partię. — Ze wszystkich stron gazeciarze wołają: „Sin - Wan - Pao", dziennik Wolnych Chin, „Sin - Wan - Pao"!

Sza zaciska pięści. Stoi przed bramą domu z kamiennym smokiem i głowę ma nisko opuszczoną. Dom rozbiła kuomintangowska bomba. Gruz. Cisza. Tylko za plecami tłum skanduje:

— Mao Tse - tung!

Sza przygryza wargę. Odwraca się z rozpaczą i nagle staje jak wryty:

— Yang!

Yang się śmieje. Ach, gdzież tam, miałaby nie zobaczyć Mao - Tse - Tunga? Śmieszne! Wcale nie było jej w domu, gdy łupnęła weń bomba. I Yang się śmieje z całego serca, z całej duszy. I woła:

— Braciszku — przyszli! Przyszli! Dali wszystkiemu radę! I tym piekielnym samolotom i wozom pancernym i dolarom i niebieskim rozetkom!... — I woła dalej, tylko twarz jej kurczy się jakby chciała wśród śmiechu zapłakać ot, tk, po dziecinnemu: — Przyszli! Przyszli! Kwei - Fei miał rację... Kwei - Fei, braciszku... Kwei - Fei...

I kiedy oboje trzymają się kurczowo z ręce, za ich plecami staje warczący samochód pancerny, a z wieżyczy ktoś krzyczy na całego:

— Kwei - Fei, do diabła, zawsze ma rację!

Obejrzeli się, jakby ich kto szpilką żgnął. No tak, oczywiście: Kwei - Fei! Czerwona gwiazdka, czarne oczy i ten jego szelmowski, wspaniały uśmiech!

— Kwei - Fei, człowieku, przecież cię rozstrzelali!

— Ożyłem!

— No, gadaj!

— Nie chce mi się! Dajcie wody! Jadę na Bund, tam jeszcze ktoś się broni!

— Kwei - Fei — woła radośnie Yang. — Ach, Kwei - Fei, chce mi się beczeć z radości!

— No to beczcie! Teraz pójdziesz do szpitala! A ja pójdę na uniwerek! A najpierw wszyscy troje pójdziemy na dobry obiad!

Ale tłum zaczyna ryczeć, że cała trójka musi się obejrzeć. Co się dzieje? Ludzie nie krzyczą, ludzie po prostu szaleją, wyją z entuzjazmu.

— Yang — ryczy Kwei - Fei. — Na pierścień starego brzuchatego Buddy, toż to nie kto inny, jak Mao! Tam, w czarnym jeepie! Patrz! Patrz!

Ludzie skandują „Mao Tse — tung"! — Zachodzi słońce, wszystko robi się czerwone, jak pudełeczko z laki. Orkiestra gra „Międzynarodówkę". Yang, no, oczywiście, szkoda gadać, Yang beczy i siąka Kwei Fei do ucha:

— Przyszedł, przyszedł, teraz do szpitala, na uniwerek, i w ogóle, w ogóle... Mao Tse - tung...

JAMES GRANT

Szanghaj, w maju.

Wanda Wasilewska

OGRÓD

Opowiadanie (dokończenie)

— A u was, Marysiu, ttż jest piękny ogród...

— Oczywiście. Mamy dużo nasion. Poproszę mamę — to da.

Tola podniósł w górę ołówek.

— W sowchozie jest ogromny ogród. Mają dużo sadzonek. Jeżeli poprosimy, to nam dadzą trochę.

— Doktór ma róże, może pozwoli wykopać jeden krzaczek?

— Oczywiście, że pozwoli. Widziałem, jak w lecie posyłał kwiaty do tej szkoły.

— No widzicie... I co jeszcze?

— Jeszcze? To pewnie wszystko.

— Trzeba wziąć się szybko do roboty — oświadczył energicznie Piotruś.

— Czekaj, czekaj... Jeszcze ziemia nie zupełnie rozmarzła. Nikt jeszcze nie kopie grządek.

— Aha, nie kopie!... Już ciepło.

— Co ty wygadujesz? — oburzyła się Marysia. — Ja sama wczoraj kopałam u nas w ogrodzie. Pełno lodu, ziemia zupełnie zmarznięta.

— Tym lepiej — zauważył Tola — w samą porę zdążymy wszystko przygotować, znaleźć nasiona, porozmawiać z dyrektorem, a jak tylko będzie można — za szpadle!

— Za szpadle! — wykrzyknęli wszyscy tak głośno, że aż szyby zadzwoniły w oknach, a mama Toli wyjrzała z kuchni.

— Co się stało?

— Nic, nic. To my tak sobie...

Od tego dnia zawrzała robota. U Toli urządzono skład nasion. Marysia przyniosła rezedę i różowe goździki. Ciocia Soni obiecała dać rozsadę floksów. Ktoś zaproponował, żeby posadzić słoneczniki i Piotruś przyniósł cały woreczek ziarenek.

A doktór obiecał nie jeden — lecz dwa krzaki róż...

Kiedy przyszły pierwsze ciepłe dni, robota zaczęła się na dobre.

Ci, co mieszkali w pobliżu, przybyli wczesnym rankiem jeszcze przed rozpoczęciem lekcji i zaczęli kopać.

Po lekcjach stawili się wszyscy, jak jeden mąż. Tola podzielił ich na brygady, każda brygada wybrała starszego, podwórze podzielili na działki i zabrali się do sadzenia kwiatów.

Początkowo ociemniali przyglądali się tylko temu, co dzieci robią, lecz za dwa dni poprosili, żeby i im dać szpadle do rąk.

— Ty mi pokaż miejsce i wbij kołeczek. Kiedy dojdę do kołeczka, pokażesz, gdzie kopać dalej — powiedział młody, wysoki oficer, ten sam, który gładził listki na krzaku pod płotem.

Po tygodniu nikt by nie poznał smutnego, pustego podwórza. Wzdłuż ściany domu biegły równe, pod sznur skopane grządki. Środek podwórza zajmował piękny, duży, okrągły klomb, od którego we wszystkie strony rozbiegały się — niby promienie gwiazdy — wąskie grządki. Dookoła całego podwórza posadzono kwiaty. Okazało się, że nasion i sadzonek było więcej, niż potrzeba. Każdy, kto tylko dowiedział się, co dzieci robią, starał się im pomóc. Przynoszono nasiona w woreczkach i pudełkach, przynoszono sadzonki...

Pod płotem dzieci zasadziły słoneczniki, przy wejściu, z obydwu stron rosły dwa krzaki róż tych, które dał doktór, a dalej — pod ścianą — pozostałe róże. Na wielkim klombie zasiano petunie, goździki i maciejkę.

— Musi być dużo kwiatów o ładnym zapachu — powiedziała Marysia, rozpakowując sadzonki lewkonii, zawinięte w wilgotny, zielony mech.

— I rezeda też pachnie... i goździki...

— I lilie... Ciocia dała mi dwie.

— Lilie zasadzimy tutaj, koło dróżki.

Dzieci ani się spostrzegły jak robota dobiegła końca. Teraz trzeba było tylko podlewać i czekać. Z wilgotnej, nagrzanej słońcem ziemi wschodziły szybko zielone kiełki. Wkrótce grządki pokryły się delikatną, młodą zielenią.

— Ziemia pachnie i zieleń pachnie — mówili ociemniali, chodząc po ścieżkach ostrożnie, aby nie deptać grządek.

Aż dziw, jak szybko przyzwyczaili się do swojego ogrodu. Patrząc z daleka, nikt by nie uwierzył, że ludzie ci, którzy spacerują pośród klombów, lub siedzą na ławkach koło płotu — nic nie widzą.

A potem zakwitły kwiaty. Zapachniała maciejka, zajaśniały niby płomyki, czerwono-złote nastrucje, a na krzaku róży pojawił się pierwszy pąk. Rozwijał się powoli, jakby nieśmiało, aż rozbłysnął na łodydze wielkim, blado-różowym kwiatem. Ociemniali podchodzili do krzaka, ostrożnie go dotykając.

— Prawdziwa róża — rzekł jeden z nich i wszyscy roześmieli się — tak dziwnie to brzmiało.

Teraz pionierzy znali już wszystkich słuchaczy szkoły po imieniu i nazwisku. A ci znowu znali wszystkie dzieci. Poznawali je po głosie, po odgłosie kroków, witali zawsze każde z jednakową radością. Dziwne im się wydawało, że mogli się dawniej nie znać.

W całej wsi zaczęto rozpowiadać o tym, co zrobiła pionierska drużyna. Każdy, kto przechodząc ulicą, spojrzał na kwitnący ogród, pomyślał: „Dzielni są ci nasi pionierzy! Patrzajcie, co zrobili!"

A w ogrodzie kwitły i pachniały kwiaty i delikatnie dotykali pysznych kiści ociemniali żołnierze Armii Czerwonej, którzy oddali swój wzrok ojczyźnie, oddali za to, aby radzieckie dzieci żyły radośnie i szczęśliwie w swoim wolnym, radzieckim kraju.

Tłum. T. Zochowski

DON KICHOT W POLSCE

BŁĘDNY RYCERZ I NOWA KOPIA

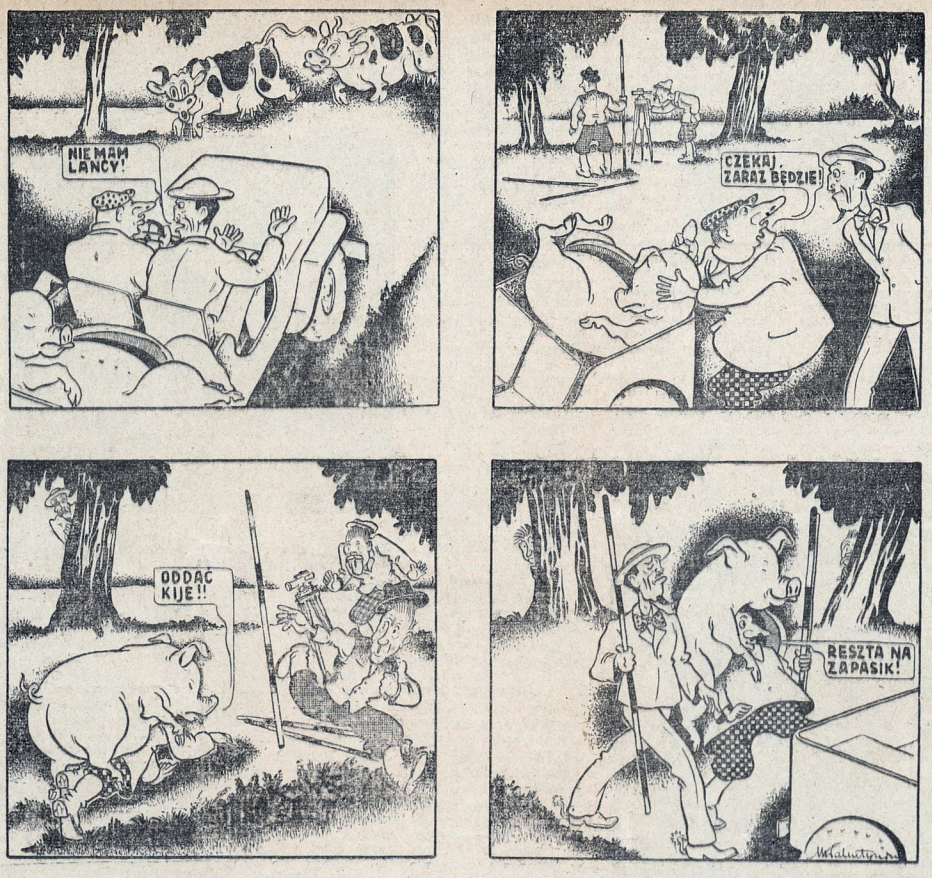

RYS. M. WALENTYNOWICZ

OPRACOWANIE: J. PODOSKI

Co radzi KALENDARZ

18.VI.1936 r. ZMARŁ MAKSYM GORKI, wybitny pisarz radziecki.

21.VI.1940 stracenie przez okupantów niemieckich w Palmirach polskich działaczy ludowych: MIECZYSŁAWA NIEDZIAŁKOWSKIEGO I MACIEJA RATAJA.

22.VI.1941 r. napaść Niemców na Związek Radziecki.

28 VI.1945 r. powstanie Rządu Jedności Narodowej.

29.VI. Święto Morza.

W końcu czerwca przypada Tydzień PCK. Cała młodzież powinna w tym czasie wziąć udział w propagandzie walki z alkoholizmem i chorobami społecznymi, wg. instrukcji harcerskiej.

Ostatnie tygodnie czerwca poświęcamy na wykończenie prac przygotowawczych do obozu. Rozdzielona jest już dokładnie praca między odpowiedzialnych za poszczególne służby. Opracowane są ogniska, zebrane pomoce do gier dla dziecińców i materiały do akcji świetlicowej i propagandowej.

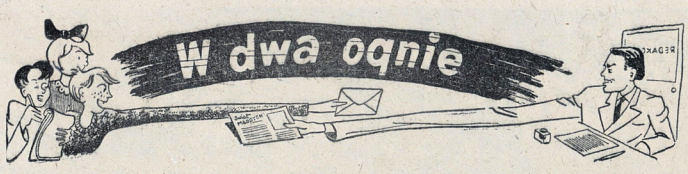

„TEMPERATURA 100°!"

NA terenie szkoły nr. 2 w Gdyni młodzież klas siódmych i szóstych zorganizowała z własnej inicjatywy współzawodnictwo w pracy, pod hasłem „Jesteśmy klasą przodującą w nauce, zachowaniu, czystości i w pracach dla szkoły".

Niełatwa to była sprawa. Trzeba było wyłonić komisję, której zadaniem było opracowanie regulaminu „wyścigu". Wreszcie wszystko było gotowe. Postanowiono punktować wyniki w nauczaniu, punktualność, postawę klasy, obowiązkowość, czystość izb szkolnych i wykonane pomoce naukowe.

Następnie rada, złożona z przedstawicieli poszczególnych klas, zwróciła się z gotowym już planem do kierownictwa szkoły, które z wielką radością przyjęło pomysł wychowanków.

Przygotowano wykresy, umieszczono je w klasach i na korytarzach. Komisja porozumiała się z wychowawcami i rozpoczęła się piękna praca. Młodzież zabrała się energicznie do dzieła, nie szczędząc mozołu i trudu.

W szkole zapanowało nowe życie. Wszystko zaczęło się zmieniać. Polepszyły się wyniki w nauczaniu. Coraz mniej było stopni niedostatecznych. Zniknęły ślady po spóźnialskich.

Klasy przybrały nowe szaty. Ozdobiono je pięknymi motywami kaszubskimi, krakowskimi, śląskimi i kujawskimi. Każdy dzień przynosił coś nowego, nowe pomysły.

W jednej z klas zorganizowano sklepik uczciwości, gdzie trzeba się samemu obsłużyć. Codziennie gospodarz klasy wykreśla „temperaturę" uczciwości, która zawsze równa się 100°. Czego tu nie ma. Można tu kupić stalówki, zeszyty, bibuły, papier rysunkowy i wiele innych przyborów szkolnych.

Najbardziej gorączkowy dzień to sobota, ponieważ wtedy zbiera się komisja, by ocenić wyniki poszczególnych klas. Trudno jest zdobyć punkty dodatnie. Komisja jest surowa. Zagląda do każdego kąta. Jeżeli znajdzie na podłodze mały skrawek papieru, kurz, lub wyryte znaki na ławkach, sypią się punkty karne. Nie zapomina o ocenie pomocy wykonanych dla szkoły. Leżą one na katedrze. Są tam wykresy, tablice ortograficzne, gablotki, piłeczki, liczmany, tarcze zegarowe, chorągiewki i skrzynki do kwiatów.

Przedstawiciele poszczególnych klas biorą każdy przedmiot do ręki, oceniają dokładność jego wykonania i użyteczność. Dobrze wykonana pomoc naukowa, to okazja do zdobycia cennych punktów. Na samym końcu komisja zwraca się do wychowawcy danej klasy i z nim omawia postępy w nauce, punktualność i dzielną postawę. Najmniejsze usterki wpływają ujemnie na ocenę.

Żadna z klas nie chce w tym wielkim biegu pozostać na szarym końcu. Wreszcie punktacja zakończona. Należy tylko podsumować wyniki. Kiedy już wszystko gotowe, wykres wędruje na tablicę, na korytarz szkolny, na którym czekają z niecierpliwością uczniowie, chcąc jak najprędzej zobaczyć „swoje" miejsce na wykresie.

Ciekawość zaspokojona! Teraz rozweselone bractwo wraca do domów, radując się ze swego dzieła. Dumni, że mogą służyć szkole i być jej współgospodarzami.

PIOTR CIEŚLAWSKI z Gdyni

Reportaż z Zabrza

Udaję się na budowę. Na pierwsze pytanie inż. Pogorzelski odpowiada:

— Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane buduje tu gmach, przeznaczony na mieszkania pracowników Biura Projektowania Przemysłu Hutniczego. Kubatura budynku wyniesie 14 tys. m. sześć. Będzie miał sześć kondygnacji. Budowę rozpoczęliśmy, we wrześniu ub. r., skończymy zaś w listopadzie r. b.

Pomyślałem sobie, że to bardzo szybko i zaraz rzuciłem następne pytania, dotyczące współzawodnictwa pracy. Inż. Pogorzelski wyjaśnia:

— Zespoły pracują systemem trójkowym, a niektóre z nich dochodzą do 200 proc. normy.

Zwiedzam budowę. Na piątym piętrze budującego się gmachu pracuje przodownik pracy, ob. Tyka, który wraz z dwoma pomocnikami w ciągu 6 godzin pracy wmurował 4.800 cegieł. Swoje wspaniałe wyniki tłuma czy tylko dobrą organizacją systemu trójkowego (w Warszawie najlepsze trójki murarskie murują już ponad 15 tys. cegieł w ciągu 8-miogodzinnego dnia pracy, a w Związku Radzieckim rekord murarski wynosi ponad 30 tys. cegieł — red.)

Na zakończenie pytam ob. Tykę o sprawy dotyczące zawodu murarskiego.

— W zawodzie murarskim pracuję już 9 lat. Chcć praca nie jest lekka przyzwyczaiłem się do niej. Wieczorami chodzę na kursy, które trwać będą 6 miesięcy, a po ich ukończeniu i zdaniu egzaminu dostanę tytuł mistrza budowlanego.

Wracając z reportażu, poważnie zastanawiałem się, czy nie poświęcić się zawodowi murarskiemu. Ot — myślałem — przechodzę jakąś ulicą i mijam „mój" dom, przeze mnie wybudowany i... cieszę się. Bo murarstwo to taka twórcza praca.

IRENEUSZ MARTYNOWICZ
Zabrze.

Echa warszawskie

W Warszawie wre praca: uruchomiono dwa nowe kina, zbliża się dzień otwarcia trasy W—Z postępują naprzód prace przy budowie linii średnicowej, wznosi się gigantyczna budowa wielkiego gmachu P. D. T., zadziwia wszystkich bajeczne tempo jeszcze bardziej gigantycznej budowy wspaniałego Domu Zjednoczonej Partii Robotniczej. Myślałem sobie o tym wszystkim w chwilę po następującej rozmowie, podsłuchanej w tramwaju:

— W Warszawie bez przerwy coś się robi, coś się zmienia, a tu u Was w Łodzi co?...

Napewno Łódzkie Koło Korespondentów napisze o tym co się „robi" w Łodzi.

ZYGMUNT SZELIGA
Warszawa.

DO REDAKTORA „ŚWIATA MŁODYCH" NIE ZGADZAM SIĘ Z DR. GWOŹDZICEM!!!

Z uwagą przeczytałem artykuł p. dr. S. Gwoździca pt. „Jak się uczyć" z numeru 16 „Świata Młodych". W związku z tym nasunęły mi się pewne spostrzeżenia w sprawie tzw. „kucia" lekcji. Autor wyżej wymienionego artykułu radzi porządnie odkuwać to, czego nie zdążyliśmy przerobić. Myślę, że ten system stanowczo jest nieodpowiedni. Bo zastanówmy się, czy system „wkuwania" lekcji jest dobry, czy jest pożyteczny. Napewno nie! Bo chociaż będziemy doskonale umieć wykute teorie, ale cóż z tego, gdy nie będziemy ich rozumieć. Dlatego też nie mogę zgodzić się z autorem artykułu.

Z poważaniem Jerzy Kraskowski. Łódź.

Rzeczywiście najlepszym wyjściem jest systematyczne uczenie się przez cały rok szkolny. Niemniej jednak niektóre wskazówki dr S Gwoździca są bardzo przydatne.

Cała „recepta" przyda się tym, którzy postąpili tak, jak bohater opowiadania z poprzedniego numeru („Świata Młodych („5 minut przed szczęśliwym końcem"). Chłopiec ten w ogóle nie chciał uczyć się. Życzymy naszym czytelnikom, aby nigdy nie musieli stosować tego ostatecznego środka, jak słusznie także ostrzega kol. Jerzy Kraskowski z Łodzi.

(red.)

Stefan Berezowski. — „Poetyckie wagary" są jeszcze słabe. Przyjmiemy cię chętnie do grona naszych czytelników. Czekamy na dalsze listy i artykuły.

Marysia Żelazowska — niestety spóźnione. Czekamy na dalsze prace.

W. Lew. — Wolelibyśmy, abyś napisał do nas coś prozą, jakieś opowiadanie nawet na te same tematy, co w wierszach.

Szach. — „Oczekujecie dwójki" jest słabe. Natomiast artykuł o Bogdanie nie nadaje się do naszego pisma.

Wiesław Dziechciński. — O filmie pisaliśmy już sporo w przedostatnim numerze, więc artykułu nie zamieścimy. W sprawie „Białego złota" wkrótce odpowiemy.

Halina Kreczmańska. — Twoja nowela jest niezła Ale temat ten był już tak często wszędzie poruszany, że raczej nie wykorzystamy. Chętnie jednak zobaczymy inne twoje prace.

Nie wykorzystamy też artykułu **Leszka Korzeniowskiego** pt. „Projekt współzawodnictwa pracy kibiców sportowych".

W Kamiński — nadesłał nam bardzo ciekawe sprawozdanie ze „zlazu" harcerskiego zorganizowanego przez Huflec Szczecin — Miasto. Wiadomości wykorzystamy w H S I.

Alicja Sobieraj. — Wiersz przyszedł za późno, bo Święto Matki przypada na 26 maja. Czekamy na opowiadanie.

Stanisław Kolanko. — W sprawie założenia drużyny musicie porozumieć się z Komendą Hufca. Drużynowy powinien mieć przynajmniej 16 lat. Oczywiście najlepiej, jeśli jest to harcerz. Może jednak założyć drużynę starszy kolega z ZMP.

Tadeusz Żołnierowicz. — Nie ma już osobnego działu „luźne kartki". Twoja „wycieczka" jest niezła, tylko jeszcze za mało żywa. Może częściowo ją wykorzystamy.

Wacław Kalinowski z Jeleniej Góry. — Prosimy o współpracę.

Jacek Miłosz. — Autorzy prac drukowanych otrzymują honorarium autorskie według stawek redakcyjnych. Autorów rozrywek umysłowych nagradza się wartościowymi książkami.

Waldemar Jaworski. — Mówić o jakiejś organizacji jest naprawdę bardzo trudno w tej formie artykułu, jaką wybierasz. Lepiej przedstawić swojego harcerza w opowiadaniu.

Halina Kreczmańska. — Prosimy o współpracę. Projekt konkursu jest zupełnie dobry. Może opracujesz go szerzej.

Zenon Jaboczyński. — Na pytanie w sprawie zuchów odpowiadaliśmy już kilkakrotnie. Przejrzyj pocztę poprzednich numerów. W każdym razie nie przeznaczamy specjalnej części pisma dla zuchów.

Bogusław Włoczewski. — Jest naprawdę dużo ciekawych i wartościowych książek, więc szkoda tracić czasu na czytanie powieści kryminalnych, które nie dają żadnych korzyści. Mamy wrażenie, że lubisz czytać. Może wobec tego spróbujesz napisać o książce, która cię specjalnie zainteresowała.

*

Listy z pytaniami w sprawie szkół średnich oraz dalszego kształcenia niżej podanych kolegów, zostały skierowane do Poradni Zawodowej ZMP: Leon Zając, Waldemar Mieszczankowski, Roman Dąbrowski, Marian Napierzyński, Tadeusz Grześkowiak, Błazikówna otrzymają wyczerpującą odpowiedź listowną.

Zdarzenie w zaświatach

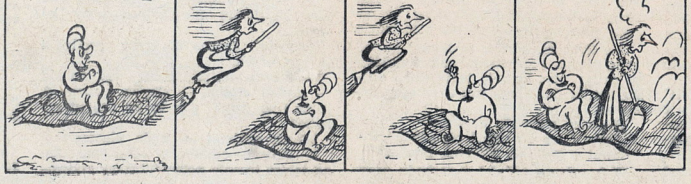

Historia jednej wsi

W POWIECIE dębickim jest wieś Jastrząbka Stara. Taka sama wieś, jakich tysiące w Polsce. W czasie działań wojennych wieś uległa zniszczeniu w 95 procentach. Tak, jak tysiące wsi w Polsce. Ciężko było żyć biednym chłopom z Jastrząbki Starej. Tak, jak tysiącom małorolnych chłopów w całym kraju.

Ale teraz jest już inaczej. Mieszkańcy Jastrząbki wzięli się mocno, po chłopsku do roboty. Pomógł im rząd ludowy I wieś odbudowała!! Jest taka jak była przed zniszczeniem a będzie jeszcze piękniejsza i bogatsza, bo mieszkańcy Jastrząbki tak ciężko doświadczani przez losy wojny, zbratani we wspólnym wysiłku odbudowy własnych domostw, zrozumieli, że przyszłość swoją mogą budować tylko razem, w zespole, kolektywnie. I tak zamierzają pracować nadal i tylko w taki sposób, takimi metodami zbudują naprawdę bogatą, kulturalną wieś.

Ostatnio obywatele Jastrząbki utworzyli specjalny Komitet, który kieruje pracami nad budową szkoły jedenastoletniej. Bardzo słusznie. Najbliższa szkoła znajduje się bowiem w odległości 20 kilometrów. Przed wojną dzieci z Jastrząbki nie mogły się uczyć. Teraz wszystkie zdobędą wiedzę, czy to w Jastrząbce, czy też w pobliskim Tarnowie. A potem prowadzić będą dalej dzieło swoich ojców i ZBUDUJĄ NOWĄ WIEŚ.

(Z notatek, nadesłanych nam przez Antoniego Jańko z Tarnowa i Wiesława z Miechowa)

Komunikat Nr 3
dla kół korespondentów

Mimo nawału pracy, związanej z mającym się ku końcowi rokiem szkolnym, Koła Korespondentów winny w ciągu miesiąca czerwca zwołać zebrania wszystkich członków. Obrady mają być poświęcone konkretnym zadaniom członków Kół w okresie wakacyjnym, uzgodnieniu tematów artykułów, reportaży i opowiadań.

Uwaga Szklarska Poręba. Projektodawca założenia Koła Korespondentów ze Szklarskiej Poręby, proszony jest o podanie (czytelnie) swego nazwiska, wieku i adresu oraz krótkiej informacji o dotychczasowej współpracy z redakcją „Świata Młodych".

Kol. L. Szymański — prosimy przysłać fotografię.

Szybko obliczył derywację, czas i przestrzeń. Postanowił uciec w górę, aby uniknąć oblodzenia maszyny, co mogło by zmusić go do lądowania.

Upewnił się jeszcze co do stanu pogody w okolicach Barrow. Pułap sięgał tam pięciuset metrów. Wiał umiarkowany wiatr południowy.

— Wystarczy — pomyślał i dodał gazu.

Po chwili zagłębił się w szarych obłokach. Pochłonęły maszynę i zamknęły się za nią bez śladu.

Prawie godzinę przebijał się przez ich grubą, kilkukilometrową warstwę, zanim przez oszronione szyby gondoli nie błysnęły migotliwe platynowe gwiazdy na ciemnym aksamicie nieba.

Prawie dwie godziny leciał na wysokości 4 — 5.000 metrów, mając pod sobą, skłębioną, pooraną wichrem płaszczyznę chmur.

Raz, czy dwa, zdrzemnął się na przeciąg minuty lub może kilkunastu sekund. Ocknąwszy się postanawiał, że nie zaśnie więcej, ale jeszcze kilkakrotnie łapał się na granicy utraty świadomości.

Wreszcie postanowił sprawdzić, gdzie się znajduje i wywoławszy stację, nadał sygnał QDF.

W trzy minuty później usłyszano go w Lisbourne i w Nigaluk. Zmierzono i porównano pelengi, powiadomiono Barrow. To trwało też około trzech minut.

Po siedmiu minutach otrzymał odpowiedź na fonii.

— Hallo, Jerzy Grey, na samolocie Troll! Znajduje się pan nad północnym wybrzeżem Alaski, 20 kilometrów na zachodnio-południowy-zachód od lotniska w Barrow. Zapalamy czerwone światła graniczne i oświetlamy zielony sygnał T do lądowania. Pułap 400 metrów. Niech pan nadaje sygnał QDM. Będziemy pana prowadzili w kierunku lotniska.

— Dziękuje — odpowiedział Grey. — Dam sobie radę. Proszę mi tylko podać wasz peleng w stosunku do mnie.

— 43 stopnie — nadeszła natychmiastowa odpowiedź. — Na wszelki wypadek stale będziemy na podsłuchu.

— Dziękuje — powtórzył Grey. — Schodzę z 5.000 metrów.

Znów zagłębił się w chmury i szedł w dół, raz po raz podgrzewając nadmiernie ochładzany silnik.

Wtem w jego słuchawkach zabrzęczały nikłe, dalekie sygnały jakiejś nieznanej mu stacji. Słuchał mimo woli i wyłowił spośród kresek i kropek pytanie o pozycję własną samolotu SP-RYD „Pirat G-23".

— Wirecki leci! — zawołał głośno, nie mogąc powstrzymać się od tego okrzyku.

W tej samej chwili zabrzęczały kreski i kropki o innym tonie, zmieszane, skłócone, bezładne.

Przerwała je stacja w Barrow sygnałem QDJ — „nadajecie równocześnie z innym samolotem" — po czym wezwała do rozmowy Pirata.

— Następnie niech mówi „Błyskawica". Potem — „The Dark Heart" — usłyszał jeszcze Grey.

Był na wysokości 3.000 metrów i zauważył, że jego samolot zaczyna obmarzać. Na krawędziach natarcia skrzydeł osiada wilgoć, natychmiast ścinająca się w lód i szron. Warstwa jego grubiała coraz bardziej i tworzyła się zapewne także na śmigle, bo przy próbach zwiększenia gazu, obroty nie dochodziły do zwykłej normy.

Na wysokości 1.500 metrów „Troll" stał się tak ciężki, jak przy starcie z Tromsö, gdy miał pełne zbiorniki benzyny. Stery pracowały opornie i maszyna reagowała niechętnie na ich ruchy.

Grey zaniepokoił się tym i zwiększył szybkość. Jednak ze wzrostem szybkości zaczął marznąć silnik. Gaźniki strzelały raz po raz. Temperatura spadła z 50-ciu do 25 stopni.

Na ośmiuset metrach chmury stały się szczególnie gęste i przechłodzona para osiadła na całej maszynie tak szybko i w takiej ilości, że przeciwlodowa szyba została unieruchomiona przez warstwę lodu i szronu grubości pół centymetra.

Samolot zniżał się teraz prędzej, niż Grey mógł sobie tego życzyć.

— Jeśli nie wyjdę wprost pod wiatr i mniej więcej w kierunku na lotnisko, może być kiepsko — pomyślał.

Na pięciuset metrach kluczem francuskim zbił szybę, przez którą nic nie było widać. Chmury otaczały go jeszcze i lodowaty podmuch pędu uderzył go w twarz, wtargnąwszy do wnętrza kabiny wraz z gęstym tumanem skroplonej mgły.

Teraz trzeba było wytężyć całą uwagę.

Grey pochylił się nad sterem i raz po raz przenosił wzrok z podziałki wysokościomierza na ciemną niewiadomą głąb przestrzeni przed sobą, w której kłębiły się szare obłoki.

Wtem dojrzał błysk światła w dole i prawie natychmiast kotłowisko chmur odpłynęło wzwyż, rozwiało się pod samolotem, jak gdyby wpuszczając go w ciemność.

Na samym dnie tej ciemności, na tle śniegu czerniały jakieś budynki z oświetlonymi oknami i stały drobne ludzkie postacie. Nieco dalej na prawo, jak rzadko nizany różaniec czerwonych paciorków, błyskały graniczne lampy lotniska z zielonym klejnotem wskaźnika „T" pośrodku. Tam należało wylądować.

Grey dodał gazu i niemal na pełnych obrotach szedł skośnie w dół. Maszyna ledwie się trzymała w powietrzu, niosąc na skrzydłach chyba tonę lodu.

Z oczu pilota ciekły łzy, wyciskane wichrem, który siekł ostro jak cienki bat, i marzły na policzkach. Ścierał je wierzchem dłoni wraz ze strzępami naskórka i mierzył wzrokiem odległość.

Silnik ryczał, krztusił się, strzelał, przerywał i ryczał znowu. Ziemia była coraz bliżej. Maszyna przepadała i podrywała się.

W pewnej chwili, przed granicą równiny przygotowanej do lądowania, zdawało się, że opadnie między śnieżne zaspy i diuny. Spod budynków już ruszyły psie zaprzęgi i zaczęli biec ludzie.

Ale Grey raz jeszcze poderwał ją pełnym gazem. Przemknęła nad wyjeżdżoną drogą, przeskoczyła jakiś wał i ciężko opadła na śnieg tuż u skraju lotniska.

W świat poleciały depesze:

„Jerzy Grey na samolocie „Troll" wylądował o godzinie 23.30 na lotnisku.

W kwadrans później z zachodu przyleciał Szczerbiński. W dwadzieścia minut po nim lądowali Wirecki z Zakrzewskim na „Piracie", a w pół godziny później dwusilnikowa „Błyskawica" Bielaka rozpyliła śnieg najbardziej na północ wysuniętego przylądka.

Rozdział IX.

Dopiero na trzeci dzień, przy silnym wietrze południowo - wschodnim, „Błyskawica" wystartowała do pierwszego lotu.

Minąwszy wąski, parokilometrowy pas lodów przybrzeżnych, Bielak znalazł się nad otwartym morzem, po którym ćwałował wiatr. Szare góry wody, idące miarowo jedna za drugą, niosły na grzbietach wielkie płyty kry. Wiatr siadał na karkach fal, chwytał je za grzywy i rozczesywał na białą pianę. Było zimno i ciemno, choć na niebie błyszczały gwiazdy, jak srebrne groździe wbite w gładki strop podbiegunowej nocy.

W pół godziny po starcie ukazały się pierwsze pola lodowe. Były spękane, podzielone licznymi kanałami i — o ile można było dojrzeć z wysokości dwustu metrów bardzo nierówne.

Skowroński nadał depeszę do Barrow: „Lecimy 200 metrów nad lodami, które wydają się jeszcze ciągle ruchome. Kurs 345 stopni. Wszystko w porządku".

Poczekał na odpowiedź, gdy zaś ostatnie kreski i kropki sygnału „Zrozumiano" ucichły w jego słuchawkach, ziewnął potężnie i oświadczył, że jest nudno.

Bielak spojrzał na niego spode łba i wzruszył ramionami.

— Tobie zawsze nudno — powiedział spokojnie.

— Zawsze, nie zawsze. Jak leciał z nami Kramer, to się nie nudziłem: ten przynajmniej opowiada, nie siedzi jak pień. Jak lecieliśmy nad ZSRR, też było ciekawiej. A tu... — machnął ręką.

— Ja ciebie nie będę bawił — mruknął Bielak. — Nudź się sam.

Lecieli jakiś czas w milczeniu. Lodowe pola pod nimi stawały się coraz bardziej zwarte i coraz bielsze. Widać było tumany śniegu niesione wiatrem po ich powierzchni. Zresztą były równie puste smutne jak morze.

Okropny kraj — powiedział telegrafista na pół do siebie. Nic i nic. Wiatr, morze, lód, śnieg i niebo. Nic się nie dzieje. Nic innego nie widać.

— Może znajdziemy obóz — rzekł Bielak.

— W tej ciemności?! Moglibyśmy nad nim przelecieć nie zauważywszy go wcale...

Przywarł twarzą do szyby gondoli i patrzył w dół.

— Ciekawym, jaki gruby jest ten lód — myślał głośno. — Chyba z metr. A może i ze dwa? Czy to by nas utrzymało?

Bielak spojrzał na białą płaszczyznę.

— Pewnie—odrzekł z wahaniem.—Ale na takim terenie połamalibyśmy podwozie przy lądowaniu. Tu potrafiłby wylądować chyba tylko ten włóczykij, Plichta. On ma w tym praktykę. To jego specjalność. Lądował tysiące razy na małych półkach po całym świecie. Ale naturalnie na małym samolocie, nie na „Błyskawicy".

— No to gdzie wylądujemy?

— Zobaczy się.

— „Zobaczy się" — powtórzył telegrafista z przekąsem. — Dużo zobaczymy po ciemku.

— Mamy reflektor — rzekł Bielak. — Zresztą Plichta jest tam z nimi. Musieli przygotować lotnisko.

Znów zaległo milczenie.

Wicher wzmagał się i niósł maszynę w długich tęgich podrywach. Od czasu do czasu uderzał z boku i wtedy koło sterowe w dłoniach pilota wychylało się w lewo lub w prawo. Lekko drgały skrzydła i zmieniał się ton przygwizdu fletnerów w opierzeniu ogona. Silniki zestrojone w jeden gęsty rytm, grały basem. Leciutko drżały szyby. Syczała miedziana nić anteny nad kadłubem.

Wtem Bielak trącił Skowrońskiego łokciem w bok.

— Statek — powiedział.

Telegrafista odlepił się od szyby.

— Gdzie? — spytał żywo.

— Na lewo. Widzisz dym?

Samolot położył się w skręt na lewą burtę i Skowroński zobaczył najpierw dwa dymiące kominy, następnie zaś rozróżnił wrzecionowaty kształt statku na ciemnym tle wybitego w lodzie kanału.

Okrążyli go, zniżywszy się na 50 metrów i z trudem odczytali nazwę na rufie: „Smok".

Skowroński wywołał jego radiostację, przełączył się na fonię i zaczął rozmawiać. Ale Bielak przerwał mu wkrótce:

— Dosyć! — rzekł. — Gadasz, jak kumoszka na targu. Powiedz im, kto jesteśmy, dokąd lecimy i koniec. Nie ma czasu na pogawędki.

Oddalili się szybko, żegnani salutem bandery.

— To był lodołamacz Wielkiej Linii Północnej — powiedział Skowroński. — Kapitan mówi, że im się kończy węgiel, ale próbują przebić się na ocean, który podobno dalej na północ jest wolny od lodów. Mają na pokładzie amfibię Lamers K-6 i japońskiego pilota.

— No, a jak im zabraknie węgla, to co? — spytał Bielak.

— A co mnie to obchodzi? Ja im węgla nie dostarczę — dodał, ponieważ myślał praktycznie i nie lubił naprożno łamać sobie głowy nad sprawami, które go nie dotyczyły.

Skowroński z westchnieniem rezygnacji wzruszył ramionami. Zaiste, rozmowy z Bielakiem nie były zbyt ożywione i łatwe.

— Gdybyś ty tak latał, jak gadasz — powiedział — to jabym z tobą nie poleciał.

— Niby, że ja źle latam? — obruszył się Bielak.

— Latasz właśnie dobrze, tylko gadasz kiepsko i rozumujesz pak pień.

— Ja jestem pilot, a nie radca, więc gadać nie umiem — oświadczył Bielak.

— Zresztą ty gadasz za mnie i za siebie.

Umilkli. Ale Skowroński nie mógł długo wytrzymać:

— Te, Józek.

— Czego?

— Czym był twój ojciec?

— Motorniczym. Tramwajarzem. Bo co?

— Aha! Teraz rozumiem: nie wolno mu było rozmawiać z pasażerami. To musi być u ciebie dziedziczne.

— Głupiś — odrzekł Bielak na wszelki wypadek, ponieważ nie wiedział, czy tamten żartuje, czy mówi serio.

— Może to i lepiej — powiedział telegrafista. — Mniej głupstw powiesz.

— Niż ty? Na pewno.

Skowroński obruszył się groźnym spojrzeniem, ale zaraz roześmiał się głośno. Bielak był dobry z kościami. Nie — sposób było wyprowadzić go z równowagi.

— A propos dziedziczności, to mój ojciec był dorożkarzem — oświadczył telegrafista.

— Cóż tu ma do rzeczy dziedziczność? — zdziwił się Bielak.

— Widzisz stary był taki gadatliwy, że rozmawiał nawet ze swoim koniem. Nic dziwnego, że ja rozmawiam nawet z tobą.

— A cóż, to ja jestem koń?

— Koń, nie koń. Już prędzej osioł. Ale raczej — gdy chodzi o rozmowę — to pień. Tylko ja cię potrafię jako tako rozruszać — no, nie? Powiedz sam.

— Może być — zgodził się dobrodusznie Bielak, bardziej dla świętego spokoju niż z przekonania.

Tymczasem, zgodnie z wiadomością otrzymaną od kapitana lodołamacza, pola lodowe skończyły się i pod samolotem znów zaciemniał spieniony przestwór morza, tylko miejscami pokryty krą.

„Błyskawica" pędziła przez szary mrok, gnana wiatrem, podając się ciężko jego porywom i przeorywując szerokimi skrzydłami powietrzny nurt pełen wirów i uskoków.

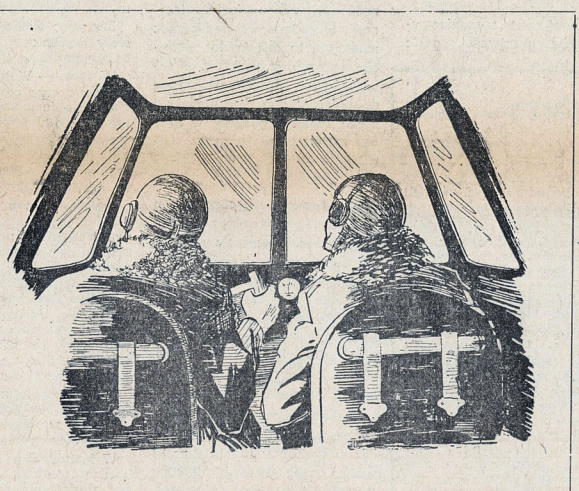

— Na lewo. Widzisz dym?

C·D·NASTĄPI

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod redakcją A. NOWAKOWSKIEGO

Rozwiązanie zadań z nr 15

LOGOGRYF „O": **Odbudowa** (ogniwo, drewno, bolero, ubrano, domino, Olecko, włókno, Apollo).

KWADRATY MAGICZNE: 1) packa, Annam, enota, katet, Amati 2) trasa, rower, awans, sennę, arsen 3) orkan, ruina, kijek, Aneta, nakaz 4) dawaj, Adyga, wyżeł, agent, Jałta.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 15-go nagrody książkowe otrzymują:

1) **Bronisława Kołczykiewicz** — Sandomierz, ul. Puławska 3 m. 5.

2. **Jerzy Kuklicz** — Ostróda, ul. Kopernika 9.

3. **Stefan Mucha** — Łowicz, ul. Długa 2 m. 3.

4. **Michał Powolny** — Lidzbark, ul. Brzeska 2, Dom Dziecka 2.

5. **Irena Waszkiewicz** — Orneta, ul. Kopernika 9.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy **w terminie 10-ciodniowym** od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych**

Bilety wizytowe

Jaki jest zawód właścicieli tych wizytówek?

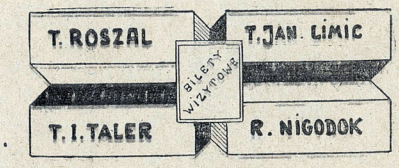

Z. Augustyniak
Warszawa

Klub FILATELISTÓW

ZSRR

8 marca w związku z międzynarodowym dniem kobiet, ukazała się seria, składająca się z 7 wartości: 20 kop. (jasno fioletowy) — kobieta w przemyśle, 25 kop. (niebieski) — w przedszkolu, 40 kop. (karminowo brunatny) i 2 rb. (brunatno czerwony) — kobieta jako

mąż stanu, 50 kop. (czarno szary) — jako nauczyciel, 50 kop. (ciemno brązowy) — jako rolnik i traktorzysta, 1 rb. (zielony) — jako mistrz sportowy.

Nowi Koledzy Klubowi

89 Elżbieta Mansfeld, Zawiercie, Hoża 18.

90 Franciszek Bernard, Ełk, Gdańska 44-6.

91 Piotr Misztal — Rozwadów Kopernika 2.

92 Tadeusz Płaczuk—Siedlce, Sienkiewicza 65.

93 Stefan Kosnik — Wyszków, Wąska 25.

94 Zdzisław Ulański — Białogard, Drzymały 2.

95 Jacek Miłosz — Sieradz, Armii Czerwonej 21.

96 Andrzej Nadolski — Warszawa, Parkowa 3-7.

97 Janina Szustakowska—Biwinów, Wojska Polskiego 39.

98 Janusz Polskowski — Ozorków, Żymierskiego 6.

99 Janusz Stanny — Aleksandrów Kuj. Łąkowa 1.

100 Jan Gelon — Radzieiów, Kościuszki 37.

101 Andrzej Orzechowski — Tarczyn, Rynek 1.

102 — Andrzej Bortkiewicz — Warszawa, Złota 73-45.

103 Teresa Gajewska — Łódź Bartnicza 6.

104 Tadeusz Koziowski — Kałuszyn, Sikorskiego 19.

105 Zbigniew Kryściński — Pruszków, Słowackiego 25.

106 Lech Kanlowski — Warszawa, Schroegerga 80-18.

107 Tadeusz Grabowski — Warszawa, Targowa 53-21.

108 Henryk Kot — Starachowice, Robotnicza 3-17.

KOMBINA

Do lewej części rysunku wpisać 14 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach, a następnie przez dodanie do każdego wyrazu po jednej literze (bez przestawiania liter) utworzyć 14 nowych wyrazów pięcioliterowych i wpisać je do odpowiednich rzędów poziomych prawej części rysunku. Te właśnie dodane litery, które znajdą się w oznaczonych kółkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej policzki twarzy, 2) Niedobór, niepodawanie czegoś, 3) Część spiczonego długu, 4) Część ciała składająca się z łopatki i obojczyka, 5) Barwne kwiaty, o jadalnych nasionach, 6) Schronienie z desek dla psa, 7) Przyrząd do kierowania statkiem, 8) Legendarny założyciel Krakowa, 9) Inaczej „nie przestaje istnieć, nie przerywa się, nie ustaje", 10) Zewnętrzna część drzewa, 11) Grube sznury, 12) Minerał łupliwy, 13) Biblijny okręt, 14) Podstawa armaty (w liczbie mnogiej).

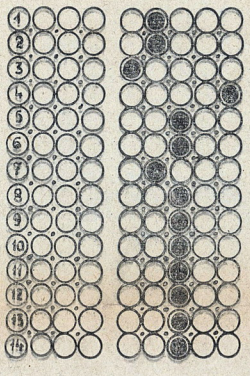

K. Fiedorowicz—Skarżysko — Kamienna.

TORKA

Pod redakcją mistrza CAWLIKOWSKIEGO

Atak!

Szybkie i prawidłowe rozwinięcie figur na początku partii pozwala zazwyczaj białym, które zaczynają, a więc mają praktycznie „tempo" więcej, ująć w swe ręce inicjatywę, dyktować bieg wydarzeń, co już przy małej nie dokładności czy nieuwadze partnera — może zamienić się w groźny atak.

A trzeba dodać, że atak jest jednym z najważniejszych, podstawowych elementów gry szachowej. Jeśli jest dobrze prowadzony i energiczny, dosięga otuchy atakującemu, a przeciwnika zmusza do obrony, co jest sztuką bez porównania trudniejszą, wymagającą większego doświadczenia, wiedzy i zimnej krwi. Oczywiście atakując, grożąc przeciwnikowi — nie wolno zapominać i o własnym bezpieczeństwie, gdyż tatwo można „nadziać się" na jakąś nieoczekiwaną „kontrę", zwłaszcza jeśli przeciwnik wie, że kontratak jest prawie zawsze lepszy od choćby twardej, ale pasywnej obrony.

Dla ataku warto też czasem „coś nie coś" poświęcić: nie zapominajmy, że w ostatecznym rachunku, w pozycji matowej — figury już się nie liczą...

Przyjrzyjmy się dziś „historycznej" partii, granej blisko 100 lat temu w roku 1858 w Paryżu przez jednego z największych bohaterów ataku, Pawła Morphy'ego przeciw konsultantom (czyli kilku naradzającym się graczom):

OBRONA PHILIDORA

Białe: P. Morphy.
1. e2—e4
2. Sg1—f3
3. d2—d4
Czarne: Konsultanci.
e7—e5
d7—d6
Gc8—g4
Jedna ze słabszych obron. Lepsze 3... Sf6, 3... Sd7, albo nawet 3... e:d4.
4. d4:e5
Gg4:f3
90 4... d:e5? 5. H:d8t, K:d8. 6. S:e5 straciłyby czarne piona.
5. Hd1*f3
d6:e5
6. Gf1—c4
Oto skutki biednego 3... Gg4. Białe mają silną parę gońców i dwie silne groźby, przede wszystkim 7. H:f7 mat.
6...
Sg8—f6?
Jedną groźbę czarne odparowały, drugiej jednak nie zauważyły. Konieczne było 6... He7, aby na 7. Hb3 móc grać 7... Hb4 t.
7. Hf3—B3

Atakuje b7 i f7. Białe zdobywają conajmniej piona.
7...
Hd8—e7
Jeszcze najlepsze. Po 8. H:b7, Hb4t, mimo piona czarne mogą jeszcze dość długo utrzymać końcówkę.
8. Sb1—c3!
Białe słusznie uważają, że ich atak jest więcej wart, niż pion i rozwijają jeszcze jedną figurę. Teraz grozi 9. H:b7 z natychmiastową wygraną.
8...
c7—c6
Nowa figura wchodzi do akcji, „wiążąc" w dodatku jedyną rozwiniętą figurę czarnych, skoczka f6. Partia białych jest już wygrana.
9...
b7—b5
Oczywiście słabe, ale inne możliwości nie były również zadawalające. Zbadajmy poniższe warianty:

I. 9... g6. 10. G:f6, H:f6. 11. H:b7 i białe wygrywają.

II. 9... h6. 10. G:f6 g:f6. 11. 0—0—0, ggf. 12. G:f7(!) H:f7. 13. Wd8t, Ke7. 14. H:b7t, Ke6. 15. Wd8t i białe wygrywają.

III. 9... He7. 10. 0—0—0, Gc5. 11. G:f7(!) H:f7. 12. Wd8t, Ke7. 13. H:b7t, Ke6. 14. H:f7t, K:f7. 15. W:h8 i białe wygrywają.

IV. 9... Sa6. 10. G:f6, g:f6. 11. G:a6, b:a6. 12. Hg4.

Była to jeszcze względnie najlepsza obrona czarnych, choć i w tym wypadku fatalnie rozbita pozycja ich pionów musi doprowadzić do klęski.

Teraz następuje ostre kombinacyjne zakończenie:
10. Sc3:b5!

DIAGRAM

10...
c6:b5
11. Gc4:b5t
Sb8—d7
12. 0—0—0
Grozi 13. G:f6 i 14. W(G):d7
12...
Wa8—d8

Inne warianty:

I. 12... Hb4. 13. G:f6! : a) 13... H:b3. 14. G:d7 mat; b) 13... g:f6. 14. G:d7t, Kd8. 15. Ge6 itd.

II. 12... He6. 13. G:f6! H:f6. 14. W:d7 i t. d.

13. Wd1:d7!
Wd8:d7
14. Wh1 — d1
He7—c6
Jeżeli 14... Hb4 to 15. G:f6!, Gb5:d7t Sf6:d7
16. Hb3—b8t! Sd7:b8
17. Bd1—d8 mat!

Podobała Wam się ta partia, prawda?

OBOZOWY JADŁOSPIS

Trochę o kaloriach

Jedzenie dostarcza nam energii do pracy, dostarcza nam **kalorii**. Z fizyki wiecie, że kaloria jest to ilość ciepła potrzebna do ogrzania 1 grama wody o 1 stopień C. Na podstawie doświadczeń stwierdzono, że w żywym organiźmie 1 gr. np. tłuszczu dostarcza 9,3 Kal.,

1 g. białka — 4,1 Kal.

Ustalono również dzienne zapotrzebowanie kaloryczne dla jednej osoby. Obliczenia te pozwalają nam ustalić przeciętne zapotrzebowanie kaloryczne dla młodzieży na obozach harcerskich. Wynosi ono: 3.500 kalorii dziennie na osobę.

Układając nasz tygodniowy jadłospis, musimy brać pod uwagę wartość odżywczą, wartość kaloryczną naszego pożywienia.

Jadłospis, który zamieszczamy poniżej, odpowiada wymogom zdrowego odżywiania.

Śniadania:	Obiady:	Podwieczorki:	Kolacje:
NIEDZIELA			
Mleko, chleb z marmeladą.	Rosół z makaronem, sztuka mięs z sosem chrzanowym, ziemniaki, kisiel owocowy.	Jagody z cukrem, chleb z serem.	Kawa biała, chleb z wędliną.
PONIEDZIAŁEK			
Biała kawa, chleb z marmeladą.	Zupa jarzynowa, kluski z serem.	Kompot owocowy, chleb.	Kasza z mlekiem.
WTOREK			
Czarna kawa, chleb z wędliną.	Zupa owocowa z kluskami, jajka sadzone, ziemniaki.	Surówka jarzynowa, chleb z masłem.	Kluski krojone ze słoniną, czarna kawa.
ŚRODA			
Twarożek ze szczypiorkiem, chleb.	Zsiadłe mleko z ziemniakami, naleśniki z jagodami.	Kawa, chleb z marmeladą.	Jajecznica, kluski, kawa.
CZWARTEK			
Czarna kawa, chleb z jajecznicą.	Boćwinka, ziemniaki, kotlety, zielona sałata.	Owoce z cukrem, chleb z masłem.	Zsiadłe mleko, chleb ze smalcem.
PIĄTEK			
Owsianka na mleku, chleb z masłem.	Chłodnik owocowy, ryba, surówka jarzynowa.	Chleb z miodem, owoce.	Chleb z serem, biała kawa.
SOBOTA			
Czarna kawa, owoce z cukrem, chleb.	Zupa owocowa z grzankami, pierożki z owocami ze śmietaną.	Twarożek z cukrem, owoce,	Surówka jarzynowa chleb z masłem, kawa.

Książki nadesłane

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. „Drzewa i krzewy" Władysław Szafer. (Ilustrowany klucz do oznaczania drzew i krzewów krajowych oraz obcych, hodowanych w Polsce), stron 172.

„O ewolucji, ewolucjonizmie i pochodzeniu człowieka" — Włodzimierz Michajłow, stron 55. (Książka zawiera szereg ilustracji).

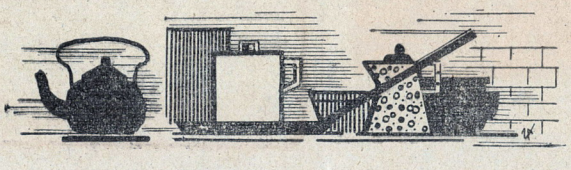

Sport MŁODYCH

Jak zdobyć OSF?

Wyciągnijcie ze swego kompletu „Świata Młodych" numer 12, w którym podawaliśmy wszystkie normy zdobycia OSF, sprawa bowiem staje się aktualna.

Ci, którzy w tym roku wyjadą na obozowiska letnie, będą mieć wspaniałą okazję do otrzymania po raz pierwszy w Polsce odznaki sprawności fizycznej trzeciej klasy dla młodzieży od 11 do 14 lat. W przyszłości trzeba należy zaopatrzyć się w szkole i przywieźć je ze sobą na obóz. Wielu z was (a może wszyscy) będą chcieli uzyskać wynik wybitny, do tego jednak trzeba się dobrze przygotować.

Dziś zajmiemy się dwoma punktami próby: gimnastyką i pływaniem. GIMNASTYKA. Pierwszym warunkiem to zaświadczenie, że kandydant chętnie i systematycznie uczęszczał przez cały rok na lekcje gimnastyki szkolnej. Zaświadczenie musi być podpisane przez kierownika szkoły. Drugim warunkiem jest wykonanie przed komisją ćwiczeń przepisanych dla danego wieku.

Trudniej przedstawia się sprawa PŁYWANIA. Otóż na odznakę zwykłą bez względu na wiek i płeć, przepłynąć trzeba 25 metrów. „Pływacy" machną w tym miejscu lekceważąco ręką, ale ci, którzy pływać nie umieją, muszą szybko wziąć się do roboty. Dla chcącego, jak wiadomo, nic trudnego, zwłaszcza, że jest jeszcze 2 miesiące czasu. Należy więc zwrócić się do nauczyciela w. f. lub drużynowego z prośbą o zorganizowanie kursu nauki pływania. Drużynowy uda się do Powiat. Insp. Kultury Fiz., który chętnie przydzieli wam instruktora. O tym jak zdobyć odznakę wybitną, przeczytacie w 12 numerze „Świata Młodych".

CO TO JEST OSF?

Co też oznaczać mogą te trzy tajemnicze litery OSF? Po prostu jest to Odznaka Sprawności Fizycznej, o której pisaliśmy kilka tygodni temu. Warunki już znacie: od znakę musi każdy z was zdobyć, bez niej bowiem nie można być mowy o jakiejkolwiek „karierze" sportowej. Jak się do tego zabrać — mówi zamieszczony obok artykuł.

będzie zdobywać kolejno stopnie, zaczynając od pierwszego tj. od odznaki żelaznej, poprzez brązową i srebrną do złotej. W drodze wyjątku, w ciągu najbliższych trzech lat, otrzymają żelazną odznakę, ci którzy ukończyli 10 rok życia, brązową jedenastoletni itd. Prócz tego w każdym stopniu otrzymać można odznakę zwykłą i wybitną, co w głównej mierze zależy od wyniku i wykonania ćwiczenia. Do próby na odznakę dopuszczeni będą tylko ci, którzy wykażą się odpowiednim przygotowaniem, a brak zaświadczenia o odbytej zaprawie zgóry wykluczy możliwość uzyskania odznaki. Na obozie odbywać się będą wprawdzie odpowiednie przygotowania, w niektóre jednak zaświadczenia

Czortek, wieloletni mistrz Polski, pożegnał się ostatecznie z ringiem, poświęcając się pracy trenerskiej.

Budujemy przystań pływacką (III)

Z czego skaczemy do wody?

Podstawą deski do nawrotów jest rama sporządzona z belek o średnicy 15 — 20 cm. Szerokość ramy winna wynosić 1,35 m., długość

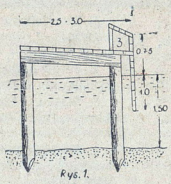

Rys. 1.

zaś od 2,5 m. (w zależności od długości pomostu). Na ramę tę, nabijamy gładko ociosane deski grubości nie więcej jak 3 cm. Należy pamiętać, że pod wpływem wody deski mogą rozmiękłać i poszerzyć się, dlatego też należy pozostawić między nimi szczeliny.

Deskę do nawrotów umocowujemy na frontalnej części pomostu. Deska musi być zanurzona w wodzie na głębokość 1 metra i występować, ponad poziomem wody, 30 — 35 cm.

SŁUPEK STARTOWY

Słupek startowy sporządzimy z deszczułek grubości 3 cm. umocowanych do ramy. Długość i szerokość słupka wynosi 75 cm.; wysokość przedniej ścianki 45 cm., tylnej — 60 cm.

Słupek umocować należy na frontalnej stro

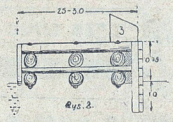

Rys. 2.

nie pomostu, tak, by przednia ścianka była jednocześnie przedłużeniem deski do nawrotów. Należy pamiętać, że przy skoku. słupek wytrzymuje ciężar całego ciała, dlatego musi być wyjątkowo mocno przybity do pomostu.

A MOŻE PŁOT...

Jeżeli basen wasz znajdować się będzie na wodzie zmiennej, tzn. takiej, której poziom zależny jest od deszczu, posuchy lub wylewu itp., praktyczniejsze jest budowanie płotów startowych i powrotnych. Płot taki zachowuje odpowiednią wysokość startu do poziomu basenu. Prócz tego w wypadku zniszczenia można go szybko naprawić. A po skończonym sezonie łatwo go wyjąć z wody i przechować przez zimę.

Płoty takie mogą być wykonane z sosnowych

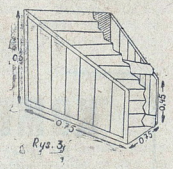

Rys. 3.

lub jodłowych desek. Jak je zrobić pokazuje rysunek 2.

Gramy w palanta

Zakładamy (patrz „Sport Młodych" nr. 17), że graczom nie udało się „odkuć się" tj. trafić jednego z biegnących do królestwa. Przy odkuwaniu jednak nie trafił żadnego i wszyscy z pola wpadli na królestwo. Zdobyli królestwo, a ci, którzy je dotąd zajmowali, muszą zostać na polu. Teraz drużyna, która zdobyła królestwo, robi punkty przez dobre obiegi i już np. 7 podbija kampę, gdy jeden na polu złapał kampę jednorącz z powietrza i zawołał „trzy". Już nie skuwa biegnącego do mety, gdyż przez trzykrotne złapanie piłki w czasie jednego pobytu na polu, zdobywa się królestwo. Jeżeli gracz podbił piłkę i biegnie ku mecie, przeciwna zaś drużyna chwyta tę piłkę i tak podaje ją między sobą na linii mety, że biegnący obawiając się „skucia" rezygnuje z biegu i wraca na linię królestwa, by pobiec ponownie dopiero po podbiciu kolegi. Bywa jednak, że dany gracz, na którego kolej przychodzi nie zdołał wykupić się, tj. nie wykonał obiegu. Wówczas cała jego drużyna została „wygłodzona", czyli skuta, zaś drużyna znajdująca się na polu udaje się bez przeszkody do królestwa.

Prawidła

1. Gracze podbijają kolejno wg. numerów. Matka podbija ostatnia. Jeśli po stracie królestwa, drużyna wraca ponownie, podbija ten gracz, który podbijać miał w chwili jego straty.
2. Każdy zagrywający podbija tylko raz, bez względu na to, czy trafił piłkę palantem, czy nie. Jeśli podrzucił piłkę w górę i schwycił ją potem w rękę, nie uważa się tego za podbicie.

CO TO JEST?

5. Plamy na słońcu, bębny asztantów, płyty kamienne na starożytnej drodze rzymskiej Via Apia, czy?...
6. Harmonia. Beczki z benzyną.

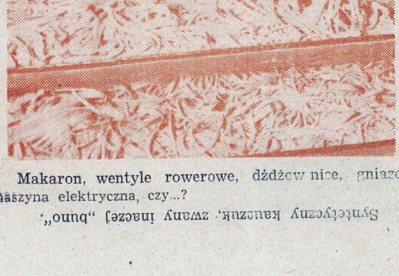

2. Makaron, wentyle rowerowe, dżdżownice, gniazdo maszyna elektryczna, czy...?

Syntetyczny kauczuk, zwany inaczej „buna".

W następnym numerze czeka czytelników nowa niespodzianka. Oto weszliśmy w ścisły kontakt z działaczem Chmielem, który choć z długą i siwą brodą jest wielkim sympatykiem sportu. Kogo rzystając z tego, namówiliśmy go do... Powiemy krótko. Nauczymy was z rysunków działacza Chmiela pływać „żabką". A więc uwaga!

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

SPORTOWCY MZS SOKÓŁKA

Czy nie próbowaliście rozmawiać na ten temat w szkole? Może wyłoniłaby się możliwość utworzenia własnego Międzyszkolnego Klubu Sportowego. Jesteście wszyscy jeszcze za młodzi, abyście mogli sami sprostać zadaniu prowadzenia klubu, ponadto potrzebny jest trener czy instruktor, gdyż sami niewiele zdołacie się nauczyć. Najlepiej zwróćcie się w tej sprawie do miejscowego klubu, jeśli zaś takiego nie ma, zawiadomcie Powiatowy Urząd Kultury Fizycznej. Z pewnością będziecie mogli uprawiać wszelkie sporty z pożytkiem dla swego zdrowia i naszego sportu. Bardzo wam tego życzymy i czekamy na odpowiedź jak sobie poradziliście.

KOL JĘDRYSZAK SANDOMIERZ

W interesującej Cię sprawie zabierzemy wkrótce głos. Na pytania zawarte w liście odpowiadamy kolejno: 1) klub ten istniał już przed wojną, a inicjały jego oznaczają Amatorski Klub Sportowy. Obecnie AKS jest klubem Zw. Zawodowego Budowlanych, 2) bokser Raadik, o którym czytałeś, jest z pochodzenia Estończykiem. Jest to ten, sam pięściarz, który w 1938 r. wygrał w finale mistrzostwo Europy z Pisarskim, zresztą jak twierdzą znawcy, niesłusznie, 3) mistrzami Polski po wojnie byli: Polonia Warszawa, Warta, Poznań i Cracovia.

KOL. BR., ŚWIDNICA

Wierzymy, że jesteś trochę rozczarowany wynikami „twojej" Polonii. W istocie w II-ej lidze nie idzie jej zbyt dobrze. Może poprawi się w sezonie.

SPORT

Od harcerzy łódzkich otrzymaliśmy list, który w całości drukujemy:

„Na terenie naszego Hufca - Łódź - Zdrowie przeprowadzono w celu spopularyzowania ping-ponga, zawody o drużynowe mistrzostwo hufca na rok 1949. W zawodach wzięło udział 7 drużyn, a poziom był bardzo wysoki. Tytuł mistrzowski zdobyła 54 Łódzka Drużyna Harcerzy, przed 52 im. Langiewicza Na wyróżnienie zasługują dh.: Poranek Cezariusz i Przyborowski Eugeniusz".

PRZEGLĄD SPORTOWY

WROCŁAW. Na międzyszkolnych zawodach lekkoatletycznych okręgu wrocławskiego, w których zwyciężyła Szkoła Budowlanych, doskonały wynik osiągnął w skoku wzwyż Masor, przechodząc 1,71.

ODESSA. Nowy rekord ZSRR w kategorii juniorów ustanowił skoczek wzwyż — Wausowicz wynikiem 183. Poprawił on tym samym stary rekord o 2 cm.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 10, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8301 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. B-79505 1075.